

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 29 stycznia 1950 r.

Nr 4 (235)

Mikołaj Tichonow

LENIN

Zima — zwyczajna, niespodziana; zima — a noc na krótko spada. Obfitość spraw niewyczerpana, błyskają dni śmiertelnych zmagania. Nad ranem się podnoszą skronie — na rzadką chwilę odetchnienia, I oto widzi jak na dłoni — kraj, trosk ogromnych zapomnienie, Kraj cały w drodze, cały w marszu, Rosji kochanej dal bezbrzeżna, Na czapkach — purpurową gwiazdę, w ogniu stojące pola śnieżne.

Nie dni się palą tam, — lecz wieki, a w ich oczyszczającym żarze Wzbiera ludowej łoskot rzeki, której ten ogień nie postarza. Zawsze tak samo młode ono — to serce ludu zapalczyste, Burz wszystkich ogniem rozjaśniona przyszłość i świata los. [prawdziwy.

A On, co życie oddał całe na służbę tej szczęśliwej Rosji, Prowadził młode jej oddziały, aby wysoko sztandar niosły.

Widnokrąg zorza barwi złota... Mgła tamte lata na wiek zetrze... Tak kochać Rosję, jak On kochał! Co może być na świecie świętsze!

Huczy na nowo wicher wojny i znowu zima, noc zapada, I znowu jęczą nasze pola deptane wśród śmiertelnych zmagania. Znowu nad Kremlm płonie luna, ogniem się przestrzeń śnieżna pali, O przeznaczeniu Rosji dumnym znów mówi światu wielki Stalin. Kraj cały w marszu, bój się toczy, a w sercu ludu gniew się pieni, I znów rosyjskie pułki kroczą, sztandar Lenina ponad niemi.

1943.

Tłum. Anna Kamińska

WITOLD ŁUKASZEWICZ

DZIEŁO LENINA

21 stycznia 1924 roku o godzinie 6-ej minut 50 wieczorem zmarł w Gorkach pod Moskwą Włodzimierz Iljcz Uljanow-Lenin, twórca bolszewizmu i pierwszego na świecie państwa socjalistycznego. Zmarł w 54-ym roku pracowniczego życia ten, który był ucieleśnieniem całej rewolucji rosyjskiej; ten, który wyprowadził ją w swojej myśli, przygotował, urzeczywistnił, uratował. Lenin jest największym i pod każdym względem najczystszy z twórców historii człowieka. Nikt więcej nie zdziałał dla ludzkości niż Lenin — tak ocenił leninowskie dzieło Henri Barbusse.

Śmierć Lenina, wodza i nauczyciela, była ciężkim ciosem dla partii, klasy robotniczej, mas ludowych Z.S.R.R. i dla mas pracujących całego świata. Zgon Lenina wywołał radość w obozie imperialistów, którzy spodziewali się, że bez Lenina gnie dyktatura proletariatu. Śmierć Lenina dodała również bodźca tym wszystkim ukrytym i jawnym wrogom marksizmu-leninizmu, którzy próbowali bez powodzenia zepchnąć partię z drogi leninowskiej, wyuzd z bolszewizmu. Nadzieje imperialistów i ich sojuszników-zdradców socjalistów, były płonne. Lenin dał bowiem partii niezwykły orzeł w postaci rewolucyjnej idei — orzeł leninizmu. Lenin zaszczerpił partii swoją płomienną nienawiść do ustroju burżuazyjnego, swoją niezłomną wolę obalenia tego ustroju i stworzenia komunizmu.

W nocy z 21 na 22 stycznia odbyło się plenum Komitetu Centralnego partii bolszewików, które powiadomiło następującą odezwą lud pracujący Z.S.R.R. i całego świata o śmierci Lenina: „21 stycznia zakończył swą drogę życiową ten, Lenin. Umarł człowiek, który złożył naszą stalową partię, budował ją rok za rokiem, prowadził ją naprzód pod ciętymi caratami, uczył i hartował w zaciętej walce ze zdrajcami klasy robotniczej, z ludźmi polowicznymi, chwiejnymi, z deserterami. Umarł człowiek, pod którego kierownictwem nieomalże szereg bolszewików były się w roku 1905, cofały się w okresie reakcji, znów nacierali, stały na czele bojowników z samowładztwem, potrafiły rozbić, zdemaskować, obalić ideowe panowanie mieniszewików i eserowców. Umarł człowiek, pod którego bojowym przewodnictwem nasza partia, owiana dymem prochu, władczą ręką zatknęła sztandar Października nad całym krajem, złamała opór wrogów, stworzyła trwałą podstawę panowania mas pracujących w byłej Rosji carskiej. Umarł twórca Międzynarodówki Komunistycznej, przywódca komunizmu światowego, miłośnik i chętna proletariatu międzynarodowego, sztandar uciskanego wschodu, wódz dyktatury robotniczej w Rosji. Nigdy jeszcze od śmierci Marksa dzieło wielkiego wywoławczego ruchu proletariackiego nie wysunęło takiej tytanicznej postaci, jak nasz zmarły wódz, nauczyciel, przyjaciel. Wszystko, co w proletariacie jest zaiste wielkie i bohaterkie — nieustraszone umysł, żelazna, nieugięta, stanowcza, wszystko przewidywająca wola, święta nienawiść, nienawidź śmiertelna do niewoli i ucisku, rewolucyjny zapal, który porusza góry z posad, bezgraniczna wiara w siły twórcze mas, niezwykły geniusz organizacyjny — wszystko to znalazło swoje ucieleśnienie

nie w Leninie, którego imię stało się symbolem nowego świata od zachodu do wschodu, od południa do północy.

Lenin, jak nikt inny, umiał dostrzec i to co wielkie, i to co małe, przewidywać największe przełomy dziejowe, a równocześnie uwzględnić i wykorzystać każdy mały szczegół; umiał, gdy trzeba było, zaciekle atakować; gdy trzeba, cofać się, by szykować nowe natarcie. Obce mu były skostniałe formy; jego mądre oczy wszechwzrost nie znaly sądnych zastoi. Był on bowiem urodzonym wodzem armii proletariackiej, geniuszem klasy robotniczej”. (Lenin Włodzimierz Iljcz. Wyd. Instytut. Marksa — Engelsa — Lenina. Moskwa 1945, str. 245—6).

W dniach 22 — 23 stycznia udali się do Gorki członkowie Komitetu Centralnego Partii z Józefem Stalinem na czele, członkowie rządu, delegacje II-go Ogólnorosyjskiego Zjazdu Rad i moskiewskich organizacji robotniczych oraz liczni chłopcy z okolicznych wsi. 23 stycznia o godz. 10-ej rano przeniesiono trumnę z ciałem Lenina z Gorki do stacji Gierasimowo, o godzinie 1-ej kondukt żałobny przybył do Moskwy. Trumnę przeniesiono w asyście tysięcy proletariackich i chłopów, czerwonoarmistów i urzędników, młodzieży i delegacji robotniczych zagraniczne. 27 stycznia o godz. 9-ej rano trumnę ze zwłokami Lenina przeniesiono z Domu Związków na Plac Czerwony, aby narad mogli pożegnać swego wodza. O godz. 4-ej po południu przy dźwiękach żałobnej muzyki i głosów tysięcy syren fabrycznych złożono śmiertelne szczątki Lenina w mauzoleum. W dniu pogrzebu Lenina proletariat wszystkich krajów ogłosił pięciodniową przerwę w pracy w fabrykach. Masy pracujące całego świata żegnały swego wodza i nauczyciela, wiernego druha i obrońcę — Lenina.

W chwili Jego śmierci jeszcze raz okazało się, że partia leninowska jest bliska masom robotniczym, że jest gwarantem zwycięstwa socjalizmu w Z. S. R. R. i w innych krajach. Do partii wstąpiło w krótkim czasie przeszło dwadzieście czterdzieści tysięcy robotników i chłopów, gotowych oddać życie za sprawę Lenina. Był to tzw. Leninowski Zjazd do partii, którego wychowaniu ideologicznemu poświęcił szczególną uwagę Józef Stalin, największy syn partii bolszewickiej, wielki następca i kontynuator dzieła Lenina. Temu to Zjazdowi Leninowskiemu dedykował Stalin niedoścignioną w prostocie wykładu, a przy tym jakże głęboką pod względem dialektycznego ujęcia, swą rozprawę pt. „O podstawach leninizmu”, stanowiącą cykl wykładów, wygłoszonych przez niego na Uniwersytecie Świerdłowskim w kwietniu 1924 roku. Wymleniona wyżej praca teoretyczna Lenina przyczyniła się do ideowego, rozgromienia trockizmu i jego sojuszników, uzbudowała ona wówczas bolszewików i uzbraja dzisiaj klasę robotniczą na całym świecie w ostry, niezawodny orzeł teorii marksistowsko-leninowskiej w ich marszu ku socjalizmowi.

6 stycznia otwarte zostało posiedzenie żałobne II-go Zjazdu Rad Z.S.R.R.

Zjazd w wielkim skupieniu słuchał Stalina, który w imieniu partii składał wielką przysięgę zmarłemu wodzowi i nauczycielowi proletariatu — Leninowi: „My, komuniści — mówili Stalin — jesteśmy ludźmi szczególnego pokroju. Skrojeni jesteśmy ze szczególnego materiału. Stanowimy armię wielkiego stratega proletariackiego, armię towarzysza Lenina. Nie ma nic chlubniejszego ponad zaszczyt należenia do tej armii. Nie ma nic chlubniejszego ponad miano członka partii, której twórcą i kierownikiem jest towarzysz Lenin...”

Ochodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wysoko dźwżyć wielkie miano członka partii i strzec jego czystości. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że z honorem wykonamy to twoje przykazanie!...

Ochodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin strzec jednolici naszej partii jak oka w głowie. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i to twoje przykazanie!...

Ochodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin strzec i umacniać dyktaturę proletariatu. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że nie będziemy szczędzić swych sił, aby wykonać z honorem również i to twoje przykazanie!...

Ochodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wzmacniać ze wszystkich sił sojusz robotników i chłopów. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i to twoje przykazanie!...

Towarzysz Lenin mówił nam nieustannie o konieczności dobrowolnego związku narodów naszego kraju, o konieczności ich braterskiej współpracy w ramach Związku Republiki. Ochodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wzmacniać i rozszerzać Związek Republiki. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że wykonamy z honorem również i to twoje przykazanie!...

Lenin wskazywał nam niejednokrotnie, że wzmocnienie Armii Czerwonej, jej doskonałość jest jednym z najważniejszych zadań naszej partii... Przysięgamy więc, towarzysze, że nie będziemy szczędzić sił, aby wzmocnić naszą Armię Czerwoną, naszą Flotę Czerwoną.

Ochodząc od nas, nakazał nam towarzysz Lenin wierność zasadom Międzynarodówki Komunistycznej. Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, że nie będziemy szczędzić swego życia, aby wzmacniać i rozszerzać Związek mas pracujących całego świata — Międzynarodówkę Komunistyczną!

(Historia WKP (b). Krótki kurs. „Książka”. W-wa 1948, str. 304—6). Słowem Stalin i partia bolszewików wzięli na siebie dobrowolne zobowiązanie, że utrzymają i wzbogacą wielkie dzieło Lenina. Okres dwudziestu sześciu lat, które upłynęły od śmierci Lenina, wykazał dobitnie, że przysięga ta nie była obrzędowym frazesem, lecz została poparta rewolucyjnym, bolszewickim czynem, przenikniętym do głębi marksistowsko-leninowską treścią. Dziś Z.S.R.R. jest pierwszą potęgą polityczną świata, chorymym społecznym postępem, ordonikiem i nauczycielem mas pracujących świata w prowadzeniu przez nie walce o wyzwolenie z niewoli rodzimego i obcego kapitału. Najwierniejszy druh i współpracow-

nik Lenina, Józef Stalin, nie tylko stał się kontynuatorem marksizmu-leninizmu w jego czystej, rewolucyjnej postaci, ale wzbogacił go nowymi odkryciami w dziedzinie filozofii teorii społecznej, materializmu dialektycznego i historycznego, strategii walki klasy robotniczej i strategii wojennej.

CZYM JEST LENINIZM?

Odpowiedz na to pytanie daje nam Józef Stalin w swej pracy „O podstawach leninizmu” pisząc: „Leninizm jest to marksizm epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej. Ścisłe mówiąc: leninizm — to teoria i taktyka rewolucji proletariackiej w ogóle, teoria i taktyka dyktatury proletariatu w szczególności. Działalność Marksa i Engelsa przypada na okres przedrewolucyjny (tzn. przed rewolucją proletariacką), kiedy nie było jeszcze rozwiniętego imperializmu, na okres przygotowania proletariatu do rewolucji, na okres, kiedy rewolucja proletariacka nie była jeszcze w praktyce bezpośrednio nieunikniona. Działalność zaś Lenina, ucznia Marksa i Engelsa, przypada na okres rozwiniętego imperializmu, na okres rozwijającej się rewolucji proletariackiej, kiedy rewolucja proletariacka zwyciężyła już w jednym kraju, rozbiła demokrację burżuazyjną i zapoczątkowała erę demokracji proletariackiej, erę Rad... Cała praca o leninizmie polega na tym, że leninizm nie tylko odrzucił marksizm, ale zrobił ponadto krok naprzód posunąwszy dalej rozwój marksizmu i walki klasowej proletariatu... Oto, dlaczego leninizm jest dalszym rozwinięciem marksizmu”.

(Stalin: Zagadnienia leninizmu. „Książka”. W-wa 1947, str. 10). Leninizm więc wyrósł i ukształtował się w warunkach imperializmu, kiedy sprzeczności kapitalizmu doszły do kulminacyjnego punktu, kiedy rewolucja proletariacka stała się sprawą bezpośredniej praktyki, kiedy dawny okres przygotowania klasy robotniczej do rewolucji dobiegł końca i przetrwał w nowy okres bez-

pośredniego szturmu na kapitalizm” (Stalin — tamże). Lenin nazywał imperializm „kapitalizmem umierającym”, ponieważ doprowadza on sprzeczności kapitalizmu (tj. sprzeczności między różnymi grupami finansowymi i mocarstwami imperialistycznymi w ich walce o źródła surowców, o obce terytoria, wreszcie sprzeczności między garstką narodów panujących — wyzyskujących a milionami ludów kolonialnych i ludów zależnych — czyli wyzyskiwanych) do najwyższego napięcia, poza którym zaczyna się rewolucja. Imperializm doprowadzając do pierwszej wojny światowej wiał ze sobą te wszystkie sprzeczności kapitalizmu i rzucał na szalę wydarzeń, przyspieszając „rewolucyjny bityw proletariatu” przede wszystkim na terenie Rosji, gdzie te sprzeczności wystąpiły w najostrejszej formie i gdzie ruchem rewolucyjnym kierował najbardziej rewolucyjny na świecie proletariacki, mający poparcie rewolucyjnego chłopstwa. Genialny umysł Lenina ocenił właściwie szanse rewolucji proletariackiej w nowych warunkach historycznych, tj. narastającego imperializmu, i wypracował odpowiednią dla tych warunków strategię i taktykę — czyli naukę o kierowaniu rewolucyjną walką proletariatu.

Genialność Marksa i Engelsa wyraziła się przede wszystkim w tym, że potrafili oni znaleźć rewolucyjne odpowiedzi na pytania postawione im przez rewolucyjną epokę, że z rewolucyjnej rzeczywistości wyciągnęli wszystkie rewolucyjne wnioski i potrafili stworzyć na gruncie tej rzeczywistości rewolucyjną teorię i połączyć ją konsekwentnie z rewolucyjną proletariacką działalnością — z rewolucyjną praktyką. Identyfikację przedstawia się sprawa z Leninem i jego rewolucyjną teorią i praktyką — czyli leninizmem, zrodzoną i rozwijającą się w epoce imperializmu.

Marksa i Engelsa badając w polowie XIX stulecia kapitalizm przedimperialistyczny doszli do wniosku, że rewolucja socjalistyczna nie może zwyciężyć w jednym, z osobna wziętym kraju, że może ona zwyciężyć tył-

wówczas, jeżeli wybuchnie jednocześnie we wszystkich lub w większości krajów cywilizowanych. Wniosek ten podchwycili wszyscy marksiści i dostosowywali do niego swoją rewolucyjną działalność.

Przełom XIX i XX wieku stał się widownią przerażenia kapitalizmu przedimperialistycznego w kapitalizm imperialistyczny. „Kapitalizm umierający” — jak go określał Lenin. Lenin poddał gruntownej naukowej analizie kapitalizm imperialistyczny i w oparciu o teorię marksistowską doszedł do wniosku, że dawna formuła Marksa i Engelsa nie odpowiada już nowej sytuacji dziejowej, że rewolucja socjalistyczna może zwyciężyć w jednym, z osobna wziętym kraju. W ten sposób rewolucja socjalistyczna uzyskiwała wyraźną perspektywę historyczną. Tezę tę uzasadnił naukowo Lenin w roku 1916 w dziele: „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu”. Teza o możliwości zwycięstwa rewolucji socjalistycznej nawet w jednym kraju stała się podstawową zasadą dalszej działalności Lenina i partii bolszewickiej. Oportunisty — „ortodoksyjni” marksiści z II-ej Międzynarodówki i ich sojusznicy — oskarżyli Lenina o odstąpienie od marksizmu i trzymali się nadal dawnej, przestarzałej już w nowych warunkach historycznych formuły Marksa i Engelsa. Był to oportunizm specjalnego charakteru — polegający na trzymaniu się fałszywie pojętego dogmatu — zaskorupiały, usiłujący powstrzymać dalszy rozwój rewolucyjnego marksizmu — a więc rewolucyjnego ruchu proletariatu.

Lenin bezustannie atakował zaskorupiały teoretyk marksizmu, który chował się skwapliwie pod kłosem parlamentarnym rewolucyjną praktykę marksistowską, który umiał strzelać tysiącami papierowymi pociskami w rządy, trusty, grupy, grupki i w pojedynczych wyzyskiwaczy, straszliwych wrogów klasy robotniczej permanentna rewolucja, rewolucja frazesu — bo nie stać ich było na prawdziwy czyn rewolucyjny, bo

(Dokończenie na str. 2-ej).



LENIN

(Z KSIĄŻKI J. STALINA O LENINIE)

Lenin orzeł górski

Po raz pierwszy poznałem się z Leninem w roku 1903. Wprawdzie była to znajomość nie osobista, lecz zaoczna, oparta na wymianie listów. Ale została ona niezatarte wrażenie, które nie opuszczało mnie przez cały czas mej pracy w partii. Znajdowałem się wówczas na Syberii, na zesłaniu. Zaznajomienie się z działalnością rewolucyjną Lenina z końca lat dziewięćdziesiątych i szczególnie po roku 1901, po wydaniu „Iskry”, dało mi przekonanie, że w osobie Lenina mamy człowieka niezwykłego. Nie był on wówczas w moich oczach zwykłym kierownikiem partii, był jej faktycznym twórcą, ponieważ tylko on rozumiał wewnętrzną istotę i palące potrzeby naszej partii. Kiedy porównywałem go z pozostałymi kierownikami naszej partii, zdawało mi się ciągle, że współtowarzysze Lenina — Plechanow, Martow, Alekselrod i inni — stoją niżej od Lenina o całą głowę, że Lenin w porównaniu z nimi nie jest po prostu jednym z kierowników, lecz kierownikiem wyjątkowego typu, orłem górskim, nieznanym bojażni w walce i śmiało prowadzącym partię naprzód po niezbadanych drogach rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

Lenin z bliska

Po raz pierwszy spotkałem się z Leninem w grudniu 1905 r. na konferencji bolszewików w Tammerforsie (w Finlandii). Spodziewałem się ujrzyć orła górskiego naszej partii, wielkiego człowieka, wielkiego nie tylko pod względem politycznym, ale że tak powiem, również pod względem fizycznym, Lenin bowiem przybierał w mojej wyobraźni postać olbrzyma, postać wielką i okazałą. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy ujrzałem człowieka całkiem zwykłego, wzrostu niżej średniego, niczym, dosłownie niczym nie różniącego się od zwykłych śmiertelników...

Przyjęte jest, że „wielki człowiek” winien się zazwyczaj spóźniać na zebrania, aby członkowie zebrania z bicia serca oczekiwali jego pojawienia się, przy czym przed pojawieniem się wielkiego człowieka członkowie zebrania uprzedzają: „tss... ciszej... idzie”. Ta ceremonia nie wydawała mi się zbyt ciekawa, gdyż imponuje ona, wzbudza szacunek. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy dowiedziałem się, że Lenin przybył na zebranie wcześniej niż delegaci i gdzieś w jakimś kącie prowadzi najwyżej czajnię w świecie rozmowę, najzwyklejszą rozmowę z najzwyklejszymi delegatami konferencji. Nie ukrywam, że wydało mi się to wówczas od pewnego stopnia naruszeniem pewnych nieodwołalnych zasad.

Dopiero później zrozumiałem, że ta prostota i skromność Lenina to dążenie do tego, aby nie zwracać na siebie uwagi, a w każdym razie, by nie rzucać się w oczy i nie podkreślać swego wysokiego stanowiska — że rys ten jest jedną z najsilniejszych stron Lenina jako „nowego wodza nowych mas, prostych i zwykłych mas najgłębszych „niższej ludzkości”.

Znakomite były dwa przemówienia Lenina, wygłoszone na tej konferencji: o chwili bieżącej i o kwestii rolnej. Niestety, nie zachowały się one. Były to przemówienia natchnione, które wywoływały nieopisaną zachwyt całej konferencji. Niezwykła siła przekonania, prostota i jasność argumentacji, zwycięstwo i dla wszystkich zrozumiałość, brak próżni, brak zawrotnych gestów i błyskotliwych zdań, obliczonych na efekt — wszystko to korzystnie wyróżniało przemówienia Lenina w porównaniu z przemówieniami zwykłych „parlamentarnych” mówców.

Alle zachwycała mnie wówczas w przemówieniach Lenina niezbita siła logiki, która nieco sucho, ale za to gruntownie opowiadała audytoryum, stopniowo elektryzując je, a następnie bierze w posiadanie, jak się to mówi bez reszty. Pamiętam, jak wielu z delegatów mówiło wówczas: „Logika w przemówieniach Lenina — to jakiegoś wszechmocnego macki, które chwytają cię ze wszystkich stron kleszczami, i nie masz siły, która byłaby zdolna wyrwać cię z nich: albo poddaj się, albo decyduj się na całkowitą porażkę”. Sądzę, że ta cecha szczególna przemówień Lenina jest najsilniejszą stroną jego sztuki oratorskiej.

Wobec porażki

Po raz drugi spotkałem się z Leninem w 1906 r. na zjeździe naszej partii w Sztokholmie. Wiadomo, że na tym zjeździe bolszewicy okazali się w



mniejszości, ponieśli porażkę. Pierwszy raz widziałem wówczas Lenina w roli pokonanego. Ani odrobinkę nie był podobny do tych wodzów, którzy po porażce uzyskują i rozpaczają. Przeciwnie, porażka uczyniła z Lenina uosobienie energii, pobudzające stronników jego do nowych walk, do przyszłego zwycięstwa. Mówię o porażce Lenina. Ależ jaka to była porażka! Dość było spojrzeć na przeciwników Lenina, zwycięzców zjazdu sztokholmskiego — na Plechanowa, Akselroda, Martowa i innych: bardzo mało przypominali prawdziwych zwycięzców, ponieważ mieśniewików nie zostawił na nich, jak się to mówi, suchej nitki. Pamiętam, jak to my, delegaci bolszewicy, zbici w gromadę, wpatrzyli w Lenina, pytaliśmy go o radę. W przemówieniach niektórych delegatów przebiegało zmęczenie, zniechęcenie. Przypominam sobie, jak w odpowiedzi na takie przemówienia Lenin sztychował wycedził przez zęby: „Nie jęczcie, towarzysze, zwyciężymy na pewno, bo mamy słuszość”. Nienawidzi do uzyskujących inteligentów, wiara w swe siły, wiara w zwycięstwo — oto o czym mówił z nami wówczas Lenin. Czuję się, że porażka bolszewików jest chwilowa, że w najbliższej przyszłości bolszewicy muszą zwyciężyć.

„Nie utyskiwać z powodu porażki” — to ta właśnie cecha szczególna w działalności Lenina, która pomagała mu zjednoczyć wokół siebie wierną do ostatka i ufną w swe siły armię.

Nie pysznić się zwycięstwem

Na następnym zjeździe w Londynie, w roku 1907, bolszewicy odnieśli zwycięstwo. Po raz pierwszy widziałem wówczas Lenina w roli zwycięzcy. Zazwyczaj zwycięstwo uderza rozmaitym wodzom do głowy, czyni z nich zarozumiałców, pyszałków. Najczęściej w takich wypadkach zaczyna nasyć się zwycięstwo i spoczywa na laurach. Lecz Lenin ani na jotę nie przypominał owych wodzów. Przeciwnie, właśnie po zwycięstwie stawał się szczególnie czujny i baczny. Przypominam sobie, jak uparczywie Lenin upajał wówczas delegatów: „po pierwsze — nie upajać się zwycięstwem i nie pysznić się nim; po drugie — utrwalić swoje zwycięstwo; po trzecie — dążyć do przeciwnika, gdyż jest on tylko pobity, ale bynajmniej jeszcze nie dobity”. Zjadliwie wysmiewał delegatów, którzy lekko myślnie zapewniali, że „odtąd skończyliśmy z mieśniewikami”. Nie trudno było mu dowiedzieć, że mieśniewicy wciąż jeszcze mają kroczenie w ruchu robotniczym, że trzeba z nimi walczyć umiejętnie, ze wszelkim miar unikając przecenienia własnych sił, a zwłaszcza niedoceniania sił przeciwnika.

„Nie pysznić się zwycięstwem” — oto ta sama cecha szczególna charakteru Lenina, który pozwalał mu trzeźwo obliczyć siły przeciwnika i zabezpieczyć partię przed możliwymi niespodziankami.

Zasady i polityka

Wodzą partii nie może nie zależeć na opinii większości swej partii. Większość — to siła, z którą wódz musi się liczyć. Lenin rozumiał to nie gorzej niż każdy inny kierownik partii. Ale nigdy nie stawiał się niewolnikiem większości, zwłaszcza kiedy większość tej brak było zasadniczej podstawy. Bywały momenty w historii naszej partii, kiedy zdanie większości lub chwilowe interesy partii stawały w sprzeczności z podstawowymi interesami proletariatu.

Lenin w takich wypadkach stawał bez wahania, zdecydowanie na stanowisku zasadniczym, przeciwko większości partii. Co więcej — nie bał się występować w takich wypadkach dosłownie sam jeden przeciw wszystkim, wychodząc, jak często mawiał, z założenia — że „polityka wierna zasadom jest jedynie słuszną polityką”.

Porządek rewolucyjny

Obeznani z historią narodów teoretycy i wodzowie partii, którzy przestudiowali dzieje rewolucji od początku do końca, bywają niekiedy opłowiani pewną nieprzychylną chorobą. Choroba ta zwie się lekkiem przed masami, brakiem wiary w zdolności twórcze mas. Na tym gruncie powstaje niekiedy pewnego rodzaju arystokratyzm wodzów w stosunku do mas niewątpliwie niezdolnych w dziele rewolucji, lecz powołanych do burzenia starego ładu i budowania nowego. Obawa, że rozpętają się żywioły, że masy mogą „wiele rzeczy niepotrzebnie zniszczyć”, chęć odegrania roli nianki, która usiłuje uczyć masy według książki, ale nie chce uczyć się u mas — oto podłoże tego rodzaju arystokratyzmu.

Lenin był zupełnym przeciwnikiem takich wodzów. Nie znam drugiego rewolucjonisty, który by tak głęboko wierzył w twórcze siły proletariatu i rewolucyjną celowość jego instynktu klasowego, jak Lenin. Nie znam drugiego rewolucjonisty, który by umiał tak bezlitośnie biczować zadowolonych z siebie krytyków „chaosu rewolucyjnego” i „bachanali samowolnych czynów mas”, jak Lenin. Przypominam sobie, jak w toku pewnej rozmowy, w odpowiedzi na uwagę jednego z towarzyszy, że „po rewolucji powinien nastąpić normalny porządek”, Lenin z sarkazmem rzucił w odpowiedzi: „Zle, jeżeli ludzie pragnący być rewolucjonistami zapominają, że najbardziej normalnym porządkiem w dziejach jest porządek rewolucyjny”.

Stąd pogardliwy stosunek Lenina do wszystkich tych, którzy usiłowali spogłądać z góry na masy i uczyć je według książek. Stąd też słowa Lenina, nieustannie przez niego głoszone: uczyć się u mas, pojąć ich czynny, starannie studiować praktyczne doświadczenia walki mas.

Wiara w twórcze siły mas — to ta właśnie cecha szczególna działalności Lenina, która dawała mu możliwość oprowadzić myślą żywioły i skierować ruch jego w łożysko rewolucji proletariackiej.

Geniusz rewolucji

Lenin był urodzony dla rewolucji. Był on zaiste geniuszem wybuchów rewolucyjnych i niezrównanym mistrzem kierownictwa rewolucyjnego. Nigdy nie czuł się tak swobodnie i radośnie, jak w okresie wstrząsów rewolucyjnych. Nie chce przez to bynajmniej powiedzieć, że Lenin jednakowo pochwalał każdy wstrząs rewolucyjny lub że zawsze i we wszystkich warunkach był za wybuchami rewolucyjnymi. Bynajmniej. Chce przez to jedynie powiedzieć, że nigdy genialna zdolność przewidywania, właściwa Leninowi, nie przejawiała się w sposób tak doskonały i tak dobitnie jak w czasie wybuchów rewolucyjnych. W czasie przełomów rewolucyjnych dosłownie rozkwitał, stawał się jasnowidzem, przewidywał ruchy klas i możliwe zygalki rewolucji, widząc je jak na dłoni. Nie darmo powiadają w naszych kołach partyjnych, że „Iljicz umie pływać po falach rewolucji jak ryba w wodzie”. Stąd „uderzająca” jasność haseł taktycznych i „zawrotna” śmiałość rewolucyjnych planów Lenina.

DZIEŁO LENINA

Dokończenie ze str. 1.

byli młotami książkowymi, oderwanymi od mas i ich potrzeb, wygonieniami i permanentnymi tchórzami. Nie wyzywali oni rewolucji październikowej 1917 roku w Rosji, a gdy ją ujrza ku niepojemnemu swemu zdziwieniu nie zechca zrozumieć jej ducha i zasięgu działania — nie będą umieli wyjść poza przestarzałe już pojęcia rewolucji burżuazyjnej — demokratycznej. To do nich kierował przede wszystkim Lenin w kwietniu 1917 roku następujące uwagi: „Nasza nauka to nie dogmat, lecz wytyczna działania — tak mówili zawsze Marks i Engels, którzy słuszenie wykrywali — wykucanie na pamięć i proste powtarzanie „formuł”, mogących w najlepszym razie zaledwie nakreślić ogólne zadania, z konieczności zmieniające się zależnie od konkretnych ekonomicznych i politycznych warunków w każdym poszczególnym okresie procesu dziejowego... Trzeba koniecznie zrozumieć tę niewątpliwą prawdę, że marksista powinien uwzględnić żywe życie, dokładne fakty rzeczywistości, nie zaś w dalszym ciągu obstawać przy teorii dnia wczorajszego...” (Lenin: „Listy o taktyce”, Dzieła, wyd. III, t. XX, str. 100—101).

Marksizm — leninizm — jak z tego wynika — to nie dogmat religijny — to nie teoria uprzedzonego obstawania przy tym, co się już przeżyło, przy teorii dnia wczorajszego, marksyzm — leninizm — to wiecznie żywa i wzbogacająca się nowymi doświadczeniami rewolucyjna teoria złączona niepodzielnie z rewolucyjną praktyką walczącego o socjalizm proletariatu międzynarodowego.

Podstawowym zagadnieniem w leninizmie jest zagadnienie dyktatury proletariatu, warunków jej zdobycia i utrwalenia. Jak wygląda leninowska teoria i praktyka odnośnie tego zagadnienia?

„Dyktatura proletariatu — pisze Stalin w rozprawie „O podstawach leninizmu” — jest narzędziem rewolucji proletariackiej, jej organem, jej najważniejszym punktem oparcia, powołaniem do życia po to, aby po pierwsze, znieść opór obalonych wyzyskiwaczy i utrwalić swe zwycięstwo; po drugie, doprowadzić rewolucję proletariacką do końca, doprowadzić rewolucję do zupełnego zwycięstwa socjalizmu. Pokonać burżuazję, obalić jej władzę rewolucja zdoła i bez dyktatury proletariatu. Ale znieść opór burżuazji, utrzymać zwycięstwo i ruszyć dalej ku ostatecznemu zwycięstwu socjalizmu rewolucja już nie zdoła, jeżeli na pełnym szczeblu swego rozwoju nie stworzy specjalnego organu w postaci dyktatury proletariatu jako swej głównej opory... Wzięcie władzy — to dopiero początek dzieła. Burżuazja, obalona w jednym kraju, długo jeszcze pozostaje w skutku wielu przyczyn silniejsza od proletariatu, który ją obalił. Dlatego też zwycięstwo sprowadza się do tego, aby utrzymać władzę, wzmocnić ją, uczynić niezwycięzoną. Czego trzeba, aby dopiąć tego celu? Aby dopiąć tego celu, należy spełnić przynajmniej trzy główne zadania, które „nazajutrz” po zwycięstwie stają przed dyktaturą proletariatu:

- złamać opór obalonych i wyzyskiwanych przez rewolucję obywateli i kapitalistów, unicestwić wszelkie ich próby przywrócenia władzy kapitalistycznej;
- zorganizować budownictwo w duchu skupienia wszystkich mas pracujących wokół proletariatu i poprowadzić tę pracę w kierunku przygotowywania likwidacji, zniszczenia klas;
- uzbroić rewolucję, zorganizować armię rewolucji do walki z wrogami zewnętrznymi, do walki z imperializmem”. („Zagad. leninizmu”, str. 31—32).

Ale walka z restauracyjnymi dążnościami klas kapitalistycznych, obalonych przez rewolucję proletariacką, to rzecz nie łatwa, jeśli się uwzględni siłę i trwałość międzynarodowych stosunków burżuazji, siłę przyzywania — naleciałości burżuazyjnych tkwiących w świadomości mas oraz siłę drobnej produkcji, rodzącej „żywołowo i w skali masowej — jak to stwierdza Lenin — kapitalizm i burżuazję”. Ten właśnie ostatni problem — to niezmierznie trudny proces przedstawiania gospodarki drobnotowarowej na tory gospodarki socjalistycznej, wymagający czasu, umiejętności organizatorskich i doświadczenia. Z tych przede wszystkim względów Lenin uważa dyktaturę proletariatu za „najbardziej ofiarną i najbardziej nieubłaganą wojnę, prowadzoną przez nową klasę przeciw potężniejszemu wrogowi, przeciw burżuazji, której opór został udzieleniokrotniony przez jej obalenie...” i określa dalej dyktaturę proletariatu jako „uporczywą walkę, krwawą i bezkruwą, prowadzoną środkami przemocy i pokoju, zbrojną i gospodarczą, pedagogiczną i administratorską — przeciw siłom i tradycjom starego społeczeństwa”. (Lenin: Dzieła, t. 19, str. 10, 29). Z tych względów leninowska koncepcja dyktatury proletariatu — nie sprowadza trwałą dyktaturę do przedłotnego okresu lecz do całej epoki historycznej.

Dyktatura proletariatu jako panowanie proletariatu nad burżuazją — „to nie zwykła zmiana rządu, lecz nowe państwo z nowymi centralnymi i lokalnymi organami władzy, państwo proletariatu, powstałe na gruzach dawnego państwa, państwa burżuazji”. „Dyktatura proletariatu — pisze Stalin — powstaje nie na gruncie porządków burżuazyjnych, lecz

w toku ich burzenia, po obaleniu burżuazji, w toku wyzyszczenia obywateli i kapitalistów, w toku socjalizacji podstawowych narzędzi i środków produkcji, w toku dokonywanej przemocy rewolucji proletariatu. Dyktatura proletariatu — to władza rewolucyjna, opierająca się na przemocy nad burżuazją. „Dyktatura proletariatu jest dyktaturą wyzyskiwanej większości nad wyzyskującą mniejszością”. (Lenin: Zagad. leninizmu, str. 34—35).

Dlatego też dyktatura proletariatu nie może być „demokracją dla wszystkich” w równym stopniu dla biednych i dla bogatych. Dyktatura proletariatu — według Lenina „musi być państwem na sposób demokratycznym — dla proletariatu i mas nie posiadających w ogóle, i na nowy sposób dyktatorskim — przeciw burżuazji”. (Lenin: Państwo a rewolucja. Dzieła Wybrane, t. II, cz. I, str. 156) Teoria „czystej” demokracji — według Lenina — jest „teorią wierzchołka klasy robotniczej, obłąkanej i podkarmionej przez rabusiów imperialistycznych”. Powołano ją do życia „w celu osłonięcia ropiejących wrzodów kapitalizmu, upiększenia imperializmu i nadawania mu siły moralnej w walce przeciwko wyzyskiwanym masom... Tylko przy dyktaturze proletariatu możliwe są rzeczywiste „swobody” dla wyzyskiwanych i rzeczywisty udział proletariatu i chłopów w rządzeniu krajem”. (Stalin: Zagadnienia leninizmu, str. 35—36). Z tego wszystkiego, co wyżej powiedziano, wynika, że dyktatura proletariatu może być jedynie wynikiem zburzenia burżuazyjnej maszyny państwowej, jej armii, policji, jej aparatu urzędniczego — a nie wynikiem pokojowego rozwoju burżuazyjnego społeczeństwa i burżuazyjnej demokracji.

Państwową formą dyktatury proletariatu jest władza radziecka, wsparta na systemie Rad, na bezpośrednich organizacjach samych mas, najpotężniejszych organów rewolucyjnej walki i politycznych wystąpień tych mas, które ogarniają wszystkich dotąd uciskanych i wyzyskiwanych: robotników, chłopów, żołnierzy. Stalin tak określa istotę władzy radzieckiej: „Władza Radziecka — to zjednoczenie i ukonstytuowanie się Rad lokalnych w jedną ogólną organizację państwową, w organizację państwową proletariatu jako awangardy mas uciskanych i wyzyskiwanych i jako klasy panującej — zjednoczenie w republikę Rad”.

Lenin był nie tylko chorąym społecznym wyzwolenia polskich mas pracujących z wieków kapitalizmu; Lenin był również nieustępliwym rzecznikiem prawa tych mas do politycznego i narodowego samookreślenia. Lenin poznał doskonale Polaków. Na polskiej ziemi spędził dwa lata, tj. od czerwca 1912 do sierpnia



Narzędziem tak pojętej dyktatury proletariatu „jest partia, najwyższa forma organizacji proletariatu, podstawowy czynnik kierowniczy w łonie klasy robotniczej i wśród organizacji tej klasy”. Partia, zorganizowana z czołowy oddział klasy robotniczej, działająca jednolitym woli zbiorowej, wolna od frakcji, wzmacniająca się samokrytyką i oczyszczająca się od żywiołów oportunistycznych w jej szeregu, partia pracująca według stylu Lenina — Stalina, tj. z rozmachem rewolucyjnym i trzeźwym praktycyzmem, związana z masami i wyznaczająca potrzeby tych mas, powołana wreszcie z masami bezpartyjnymi, partia o żelaznej dyscyplinie wewnętrznej, a jednocześnie oparta na zasadach wewnętrznej demokracji — to sztab bojowy proletariatu, który ma mu ułatwić zdobycie dyktatury, ma umocnić ją, utrzymać i rozszerzyć aż do czasu zupełnego zwycięstwa socjalizmu.

Oto w skróceniu leninowska koncepcja dyktatury proletariatu, najważniejsze ogniwo w leninizmie.

Ograniczone ramy artykułu nie pozwalają na pójście choćby przedstawienie zasad leninizmu w odniesieniu do kwestii chłopskiej, kwestii narodowej, strategii i taktyki rewolucyjnej i wielu innych. Dzieło Lenina jest olbrzymie; wierzyć się po

prostu nie chce, że dokonał go jeden człowiek, skromny, usiłujący zawsze pozostać w cieniu, by nie podkreślać wobec mas swego wysokiego stanowiska, człowiek o prostym, proletariackim trybie życia a jednocześnie koryfeusz nauki, niedościgniony mistrz dialektyki materialistycznej, człowiek kochający książki i szarego człowieka, żyjącego dla mas, dla ich wyzwolenia społecznego, szermierz i wódz pierwszej na świecie rewolucji socjalistycznej. Imię Lenina, jego dzieło i nauka, przeżyją wieki. Znalazły one żywe wcielenie w Z.S.R.R.; w bohaterskiej partii bolszewików, w pracach i działalności Wielkiego Towarzysza Lenina — Józefa Stalina — który je wzbogacał ku chwale narodów radzieckich i dla dobra mas pracujących świata. Pokolenie bohaterów radzieckich, które wzrosło i wychowało się w duchu marksizmu-leninizmu pod troskliwą opieką Stalina, wykazało w zwycięskiej wojnie z niemieckim, włoskim i japońskim faszyzmem oraz ich satelitami, jak wielka i potężna jest siła idei Lenina, jak trwałe i twórcze jest Jego życiowe dzieło. Nie poszły w niepamięć wskazania Józefa Stalina, który w pierwszej rocznicy śmierci Lenina pisał w „Robotniczej Gazecie”: „Zachowajcie Iljicza w pamięci, kochajcie go, studiujcie dzieła Iljicza, naszego nauczyciela, naszego wodza. Walczcie przeciw wrogom wewnętrznym i zewnętrznym i zwyciężajcie ich — jak Iljicz. Budujcie nowe życie, nowy byt, nową kulturę — jak Iljicz. Nigdy nie uchylajcie się od spraw drobnych w swej pracy, albowiem z rzeczy małych powstają wielkie — na tym polega jedno z najważniejszych przykazań Iljicza”. Narodzi Z.S.R.R. usłuszał tego wezwania i w ciągu dwudziestu sześciu lat dźwierzając wysoko sztafeta marksizmu-leninizmu, budowały pod wodzą Józefa Stalina potężne socjalistyczne państwo.

Masy pracujące polskie, zjednoczone dziś w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wiedzą dobrze, że Lenin był ich bojownikiem, że demokracja ludowa w Polsce jest twórczym zastosowaniem zasad marksizmu-leninizmu.

Lenin był nie tylko chorąym społecznym wyzwolenia polskich mas pracujących z wieków kapitalizmu; Lenin był również nieustępliwym rzecznikiem prawa tych mas do politycznego i narodowego samookreślenia. Lenin poznał doskonale Polaków. Na polskiej ziemi spędził dwa lata, tj. od czerwca 1912 do sierpnia

1914 roku, przebywając w Krakowie bądź w Poroninie; na polskiej ziemi odbywał ważne narady z działaczami partyjnymi — bolszewickimi, spośród których darzył szczególnym zaufaniem „wspaniałego Gruzina” — Józefa Stalina; na naszej ziemi zawiązał Lenin węzły rewolucyjnego braterstwa z polskim ludem pracującym i postępową inteligencją; na polskiej ziemi omówił z Józefem Stalinem główne tezy do jego rozprawy „Marksizm a kwestia narodowa”, dzieła teoretycznego, które w oparciu o marksizm-leninizm podawało nieznane, dotychczas zasady rozwiązywania skomplikowanego zagadnienia współżycia narodów.

Lenin — to przyjaciel Polski i szermierz jej niepodległości! Dzięki Leninowi i ukstałowaniu się republiki radzieckiej naród polski zrzucił w roku 1918 jarzmo nałożone nań przez zaborców i zaczął swój byt niepodległy. Oto jeszcze dlaczego my Polacy jako naród, czynimy pamięć Lenina; oto dlaczego pokładamy ufność w jego najdroższym i najwstrzałszym towarzyszu boju o socjalizm — Józefie Stalinie, który nam ponownie utraconą niepodległość pomógł zbiorowym wysiłkiem bohaterskiego pokolenia leninistów wywalczyć.

Witold Łukasiewicz



MIKOŁAJ ASIEJEW

REQUIEM

Jeśli dzień prysł,
jeśli dźwięk zmiłkł,
przecież mkną wzwyż
soki sosnowych żył.

Smutek do ataku,
w gardle zdławić ból,
miast, wsi i fabryk
kroku, mów:

— Ciężka, głucha trumna,
skuty, zmięty głos,
nisko aż do ziemi
przygniółł nas cios.

Gdy ten zamknął oczy,
co najbardziej żył,
tysiącami ojczyzn,
życie, życiem mścił.

Smutek do ataku,
w zębach ścisnąć ból,
miast, wsi i fabryk
szerz się, kroku, hucz:

— Śmierci — spekulancie,
stój, fałsz twój, ton,
nie śmieć dnia naszego
tknąć: żyw on.

Ramię do ramienia!
Czyż gromadnej mocy
jak pasierbom w sieniach
tulić się sierocym?

Smutek do ataku,
w zębach ścisnąć żal,
miast, wsi i fabryk
kroku, głusz, wal:

— Staniemy na straży,
by nie zdeptał wróg
ziemi,
gdzie leży
najdroższy nam grób.

Jeśli dzień prysł,
jeśli dźwięk zmiłkł,
przecież mkną wzwyż
soki żywych żył.

Smutek do ataku,
w gardle zdławić łzy,
miast, wsi i fabryk
kroku wspólny, grzmij.

Tłum. Anna Kamińska



O NAUCZYCIELU

JÓZEF STALIN

Istnieją dwie grupy marksistów. Obie pracują pod sztandarem marksizmu, uważają siebie za „prawdziwych” marksistów. A przecież nie są bynajmniej identyczne. Co więcej: dzieli je bezdena przepaść, albowiem metody ich pracy są wręcz przeciwne.

Pierwsza grupa ogranicza się zazwyczaj do zewnętrznego uznawania marksizmu, do jego uroczystego głoszenia. Nie umiemy bądź nie chcąc wnikać w istotę marksizmu, nie umiemy bądź nie chcąc wcielić go w życie, przeistacza żywe i rewolucyjne założenia marksizmu w martwe, nie mówiące formuły. Działalność swą opiera nie na doświadczeniu, nie na uwzględnieniu pracy praktycznej, lecz na cytatach z Marks, Wskazania i dyrektywy czepiać nie z analizy żywej rzeczywistości, lecz z analogii i porównań historycznych. Sprzecznym między stowem a czynem — oto zasadnicza choroba tej grupy. Stąd rozczarowanie oraz wieczne niezadowolenie z iosa, który stale zawodzi i osadza ją na „koszu”. Nazwa tej grupy — mien-zewizm (w Rosji), oportunizm (w Europie). Tow. Tyzsko (Jogiches) dość trafnie scharakteryzował tę grupę na zjeździe Londyńskim, mówiąc, że nie stoi ona, lecz leży na stanowisku marksistowskim. Druga

grupa, wręcz przeciwnie, przesuwając ciężkość zagadnienia od zewnętrznego uznawania marksizmu do wprowadzania go, do wcielenia go w życie. Określenie dróg i środków do urzeczywistnienia marksizmu, odpowiadających sytuacji, zmiana tych dróg i środków, gdy sytuacja ulega zmianie — oto na co głównie zwraca uwagę ta grupa. Dyrektywy i wskazania czerpie ta grupa nie z historycznych analogii i porównań, lecz z analizy otaczających warunków. W działalności swej opiera się nie na cytatach i sentencjach, lecz na praktycznym doświadczeniu, sprawdzając każdy swój krok na podstawie doświadczenia, ucząc się na swych błędach i ucząc innych, jak budować nowe życie. Tym właściwie tłumaczy się fakt, że w działalności tej grupy słowo nie ma się z czynem, i nauka Marksa zachowuje w pełni swą żywą siłę rewolucyjną. Do grupy tej dają w zupełności zastosować się słowa Marksa, w myśl których marksista nie mogą poprzestawać na objaśnieniu świata, a winni iść dalej po to, by go zmieniać. Nazwa tej grupy — bolszewizm, komunizm.

Organizatorem i wodzem tej grupy jest W. I. Lenin.

BOLESŁAW BIERUT

Przewodniczący Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

LENIN z właściwą mu wnikliwością uważa śledzić rozwój polskiego ruchu rewolucyjnego, wyciągać z doświadczeń naszego ruchu — zarówno z jego osiągnięć i błędów — nauki i wnioski, które wyczerpująco rozważa i uogólnia w swych pracach teoretycznych. Dawał on niezmierzające w swej przenikliwości, marksistowskiej, analizie oceny krytyczne poszczególne nurtów, działających w polskim ruchu robotniczym, wykazywał źródła ideologiczne sekcjarskich teorii. Róży Luksemburg, które wypaczały działalność ówczesnej rewolucyjnej i marksistowskiej — aczkolwiek niekonsekwentnie marksistowskiej — partii polskiej, jaką była SDKP i L, demaskował bezlitośnie socjalizmo-wolucyjne i burżuazyjno-nacjonalistyczne oblicze „fraków”, ówczesnej prawicy PPS, jako agenty burżuazji w klasie robotniczej. Żaden bodaj z odmów światowego ruchu rewolucyjnego nie został tak wyczerpująco i wszechstronnie potraktowany w publicystycznych i teoretycznych pracach Lenina, jak polski ruch rewolucyjny. Nie dziwnego — Lenin znał przywódców naszego ruchu, stajadach i konferencjach partyjnych, słyszał ich wypowiedzi, śledził ich wystąpienia na przestrzeni kilkunastu lat. Toteż nie ma do tychczas bardziej wnikliwej, na historyczno — materialistycznej metodzie opartej oceny naszego ruchu i jego tradycji, niż ocena zawarta w pracach Lenina.

Marksistowska idea rewolucyjna tym różniła się od wszystkich poprzednich idei społecznych, że opierała się na obiektywnych przesłankach naukowych. Była wolna od abstrakcyjnych, oderwanych od praktycznego życia utopii i przede wszystkim była wyrazem jedynej

konsekwentnie naukowej metody materializmu dialektycznego i historycznego. Marksizm przekształcił ideę socjalizmu z utopii, z abstrakcyjnego marzenia — w naukę, w ścisłą teorię rewolucji społecznej. Lenin i Stalin dali tej teorii spójny fundament praktycznego sprawdzianu, wzbogacili nowymi doświadczeniami, rozwinieli dalej w warunkach jej realizacji. Na przestrzeni stulecia, brzemienne w walki społeczne o skalę niespożytkowanej, teoria rewolucyjna marksizmu — leninizmu wykazała całkowitą jedność z praktyką, potwierdzona została w pełni przez doświadczenia historyczne.

W tym tkwi jej siła niezrównana i podstawa zwycięstwa. W tej jedności teorii z życiem i konkretnym przebiegiem dziejów znajduje najwspanialszy wyraz wielkość geniuszu twórców nauki i jednocześnie realizatorów jej założeń: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina...

Lenina i Stalina stał się twórcami teorii i taktyki rewolucji proletariackiej w późniejszym etapie rozwoju kapitalizmu, gdy przesiadł on w pasywny kapitalizm monopolistyczny, to jest w imperializm. Ich ojczyzna — Rosja — weszła w okres opóźnionej rewolucji burżuazyjnej, która stała się prologiem największej w dziejach ludzkiej rewolucji, rewolucji proletariackiej — dzięki ich genialnemu kierownictwu. Byli zwycięskimi wodzami tej rewolucji, która uczyniła z proletariatu rosyjskiego „awangardę międzynarodowego proletariatu rewolucyjnego” — jak proroczo przewidywał Lenin w swej broszurze „Co robić?” w r. 1902.

Marks i Engels — Lenin i Stalin to majestatyczne zjawiska tego samego procesu dziejowego, procesu kształtowania się nowej epoki wyzwolenia Człowieka, procesu jej narodzin i jej zwycięstwa.

GEORGI DYMITROW

niedawno zmarły Sekretarz Generalny KC Komunistycznej Partii Bułgarii

Niezapomniana, świetlana pamięć Lenina czuła z głębokim szacunkiem i bezgraniczną wdzięcznością narody kraju zwy-

cięskiego socjalizmu, a wraz z nimi ludy walczące o swe wyzwolenie spod jarzma imperializmu we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

Imię Lenina jest imieniem świętym i ukochanym dla mas pracujących wszystkich krajów.

— Leninizm, będący marksizmem epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej, marksizmem epoki socjalizmu, który zwyciężył na szóstą część kuli ziemskiej — służy obecnie jako wytyczna działania, jako busola w skomplikowanej sytuacji walki klasowej nie tylko partiom komunistycznym, ale i wszystkim prawdziwym bojownikom o demokrację ludową, o trwały pokój i socjalizm. Ta zwycięska nauka, której słusność i siłę tak jasno potwierdza życie, rozpraszając pod butem imperializmu. Znaczenie leninowskiej spuścizny dla nauki, filozofii, kultury i sztuki jest również nieocenione.

Włodzimierz Lenin pozostawił nam olbrzymią spuściznę naukową i literacką. Dzieła jego są niewyczerpaną skarbnicą broni naukowej, ideowo-politycznej i taktycznej, źródłem najwyższej mądrości i przenikliwości. Obok genialnych dzieł naszego nauczyciela i wodza towarzysza Stalina, dzieła Włodzimierza Lenina mają szczególnie

aktualne znaczenie dla partii komunistycznych i robotniczych, dla międzynarodowego ruchu robotniczego, dla pomyślnego rozwoju socjalizmu, a także dla walki wyzwolenia ludów kolonialnych i zależnych, jeżdzących pod butem imperializmu. Znaczenie leninowskiej spuścizny dla nauki, filozofii, kultury i sztuki jest również nieocenione.

Są to wspaniałe i głęboko naukowe dzieła, których ostrze polemiki skierowane jest przeciwko jawnym i zamaskowanym wrogom marksizmu i rewolucji proletariackiej. Głębokie studia nad tymi dziełami Lenina uzbrajają każdego komunistę, rewolucjonistę i uczciwego, postępowego działacza społecznego w najniezbędniejsze narzędzia marksistowsko — leninowskie wykształcenie ideowe — polityczne.

Nie może być żadnej wątpliwości, że najlepszym uciechem pamięci Lenina jest studiowanie leninizmu, nauki marksistowsko — leninowskiej, przyswajanie sobie tej potężnej nauki nie jako dogmatu, lecz jako wytycznej działania, prawdziwej i konsekwentnej wykorzystywanie tej nauki w walce z kapitalizmem i agresją imperialistyczną, w walce o trwały pokój i demokrację ludową, w walce i pracy nad budową podstaw socjalizmu w krajach demokracji ludowej w dziedzinie gospodarki i kultury.

MAO-TSE-TUNG

zwycięski wódz Chin Ludowych

Wdzięczni jesteśmy Marksowi, Engelsovi, Leninowi i Stalinowi, że uzbili nas w oręż walki. Orężem tym są nie karabiny maszynowe, lecz marksizm-leninizm.

W napisanej w roku 1920 książce pt. „Dzieciła choroba lewicowości w komunizmie” Lenin opisuje, jak Rosjanie tworzyli teorię rewolucyjną. Po kilkudziesięciu latach trudności i doświadczeń doszli oni ostatecznie do marksizmu. W sytuacji Chin i Rosji przedrewolucyjnej jest wiele cech identycznych lub też podobnych, i tu i tam ucisk feudalny był jednakowy.

Identyczne też było ich zacofanie gospodarcze i kulturalne. Obydwa kraje były zapóźnione, a Chiny nawet w wyższym stopniu. Ludzie postępu tworzyli zażartą walkę poszukiwania prawdy rewolucyjnej dla odbudowy narodowej. Zjawiska te są identyczne w obydwu krajach...

Pierwsza wojna światowa wstrząsnęła całym światem. W wyniku Rewolucji Październikowej Rosjanie utworzyli pierwsze na świecie państwo socjalistyczne. Pod kie-

rownictwem Lenina i Stalina wybuchła jak wulkan energia rewolucyjna wielkiego proletariatu rosyjskiego i rosyjskich mas pracujących, pozostająca dotąd w stanie utajonym, niedostrzeganym dla cudzoziemców. Dopiero w tym momencie ci Chiny, którzy poświecali się pracy ideologicznej, wkroczyli w zupełnie nową epokę. Uświadomili sobie ogólnoludzką istotę marksizmu-leninizmu, uświadomili sobie, że dają się on zastosować we wszystkich warunkach. Chiny przyjęli marksizm w wyniku jego zastosowania przez Rosjan. Przed wybuchem Rewolucji Październikowej Chiny nie tylko nie znali Lenina i Stalina, nie znali oni również Marksa i Engelsa. Głos marksizmu-leninizmu dotarł do naszych uszu dopiero z hukiem wystrzałów Rewolucji Październikowej. Rewolucja Październikowa pomogła elementom postępowym całego świata w tej liczbie i Chin, zastosować proletariacki ogólny świat, by zdecydować o losach kraju i zrewidować swoje własne problemy. Wniosek był jeden — iść za przykładem Rosjan.

MAURZYC THOREZ

Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Francji

Jak wszyscy bojownicy mojego pokolenia nieskończenie dużo zawdzięczam Leninowi. Jego myśl, tak głęboka, jest zawsze przystępna dla ludu.

Miałem często sposobność dawać do czytania towarzyszym „Państwo i Rewolucję” oraz „Dzieciła choroby lewicowości w komunizmie”. Zawsze głęboko przejęci, mówili z zachwytem: „Jakie to piękne, jakie to proste”.

Dzieła Lenina są tak bogate, że bojownik znajduje tam wciąż nowy materiał do rozważań, nowe oświecenie zagadnień politycznych.

Jak przewidywać trudności i przeszkody, o które się potyka marsz do socjalizmu, jeśli się nie studiuje Lenina? Leninizm jest teorią zwycięskiej rewolucji proletariackiej.

wielkich mocarstw. Lenin odkrył prawo nierównomiernego rozwoju kapitalizmu w jego ostatniej fazie, fazie imperialistycznej — stąd wyprowadza wnioski, z jednej strony, o nieuniknionych wojnach między mocarstwami imperialistycznymi w celu podziału świata według nowego stosunku sił, a z drugiej strony — o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju.

Lenin, to nieustannie wezwanie do rewolucji, rewolucyjna koncepcja, która drze zasłone utopii drobno-mieszczańskich, zwalcza oportunistów i anarcho-syndykalizm. Pośród zjawisk najbardziej złożonych i trudnych, konkretna analiza każdej danej sytuacji, pozwala urzecz „ogniwo łańcucha”, którego trzeba się chwycić, aby wkroczyć na drogę przemian społecznych.

Lenin, to strategia i taktyka rewolucyjnego proletariatu. To sojusze z masami chłopskimi i ludami kolonialnymi. W przeciwnieństwie do

kontrrewolucyjnego trockizmu, który chciałby rządzić chłopstwem za pomocą terroru, leninizm wychodzi z założenia doniosłości roli chłopów i pozyskuje ich dla rewolucji socjalistycznej.

Lenin, to Partia, partia rewolucyjna, zahartowana w wielkich walkach klasowych, partia awangardy uzbrojona teorią awangardy, prowadząca klasę robotniczą do zwycięstwa. Tę partię zbudowaną na zasadzie demokratycznego centralizmu powołał do życia Lenin. I chciał zawsze i nade wszystko zachować jej jedność i strzech.

Lenin, wreszcie, w historycznych warunkach pierwszej wojny światowej i lat następnych — to walka o rewolucyjną Partię międzynarodową proletariatu, o III Międzynarodówkę, o wychowanie członków Partii i wszystkich ludzi pracy w duchu proletariackiego internacjonalizmu przeciw każdej ciśniecie nacjonalistycznej i szowinistycznej.

ANNA PAUKER

Sekretarz KC Rumuńskiej Partii Robotniczej

Jeśli leninizm zdołał zjednoczyć tak olbrzymie masy w jedną niezwykłą siłę, przekształcając ludzką społeczność, to dlatego, że Lenin — wielki myśliciel, bojownik i uczonec — potrafił tak jak Marks i Engels, połączyć genialnie w jedną całość naukowy socjalizm i rewolucyjną działalność klasy robotniczej. Lenin dał nowe życie i nową siłę marksizmowi, przystosowując w sposób twórczy zasady, metodę i rewolucyjnego ducha twórców socjalizmu naukowego do warunków, w których toczy się walka klasowa w XX wieku.

Lenin połączył teorię z praktyką i dał ściśle odpowiedzi na pytania, które stawiało z nieubłaganą siłą, przekształcając samą ideę socjalizmu w rzeczywistość. Lenin — wielki myśliciel, uosobienie olbrzymiej woli i rewolucyjnej energii — potrafił rozciąć chytry, „uczona” kazuistykę „teoretyków” II Międzynarodówki. W chwili, gdy kapitalizm wydawał się wszechpotężny, gdy olbrzymie trusty i mocarstwa imperialistyczne wyciągały swe macki na całym świecie, tworząc imperia kolonialne, niewidzialnych dotychczas rozmiarów i dążąc do panowania nad światem, Lenin ujawnił istotę imperializmu i obnażył jego nieuleczalne wrzody — Lenin wykazał, że imperializm, to chyłczy się do upadku kapitalizmu, że może on posuwać się jedynie o kulach i że najpewniejsze dla niego kule — to zdradziecka teoria i praktyka agentów burżuazji wew-

natrz ruchu robotniczego — oportunistów i prawicowych socjal-demokratów.

Lenin nie ograniczył się do wskazania proletariatu cichych miejsc imperializmu. Doprowadził on do tego, że proletariacki uświadomił sobie swą własną siłę. Lenin wskazał proletariatu jego misję — kierowania wyzyskiwanymi i uciskanymi masami wsi i miast. Lenin i Stalin zbudowali organizacyjne, teoretyczne i polityczne podstawy proletariackiej partii nowego typu, wychowując pieczołowicie partię bolszewicką, która jest wspaniałym wzorem dla wszystkich partii rewolucyjnych klasy robotniczej we wszystkich krajach.

— Lenin i Stalin zbudowali Związek Radziecki, zrywając z niego „początek i przesłankę” światowej rewolucji proletariackiej. Stalin nazwał Związek Socjalistycznych Republik Rad strzałą wypuszczoną pewną ręką Lenina w obóz wrogów. Klasa robotnicza krajów demokracji ludowej wyzwolona przez pierwsze na świecie państwo socjalistyczne i dzięki jego potężnemu poparciu, prowadzi mas pracujących tych krajów do drogiej budowy socjalizmu.

Rumuńska Partia Robotnicza tak samo jak inne partie robotnicze i komunistyczne krajów demokracji ludowej, kierując walką i pracą milionowych rzesz ludu pracującego naszego kraju, znajduje natchnienie w genialnej nauce Lenina i Stalina, oraz w olbrzymim doświadczeniu WKP(b) i Państwa Radzieckiego.

KLEMENS GOTTFELD

Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Czechosłowacji

Nie jest przypadkiem, że kapitaliści zamykają szczerze drzwi swoich zakładów naukowych przed materializmem dialektycznym i historycznym, przed marksizmem — leninizmem. Wiedzą oni, że jest to światopogląd nowej

klasy, do której należy przyszłość, klasy robotniczej. Było by z naszej strony wielkim zaniedbaniem, gdybyśmy nie postarali się, by ten postępowy światopogląd stał się ideologią całego naszego społeczeństwa ludowo — demokratycznego.

OTTO GROTEWOHL

Przewodniczący Niemieckiej Partii Jedności Socjalistycznej

W warunkach imperializmu przed klasą robotniczą wszystkich państw europejskich stanęło zadanie obrony i rozwoju marksistowskiej nauki o partii i przekształcenia jej w partię nowego typu.

Było wielką zasługą Lenina, że dał on marksistowską analizę epoki imperializmu, że wyciągnął słuszne wnioski z tej analizy, że stworzył naukę o partii proletariackiej nowego typu i taką partię zbudował. Katastrofalnej klęsce partii socjal-

demokratycznej przeciwstawia się niewzruszenie zwycięstwo rewolucyjnej partii Lenina — Stalina.

Nasza pierwsza konferencja partyjna stwierdziła z dumą, że zjednoczenie komunistycznej partii i socjal — demokratycznej partii Niemiec wytrzymało próbę historyczną i wykazało swą słusność...

Większość członków naszej partii doszła do przekonania, że nie można być marksiątką nie będąc leninowcem.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

W ROCZNICĘ ZAMORDOWANIA ROZY LUKSEMBURG I KAROLA LIEBKNECHTA

„Cała rzecz w tym, że nie łatwo być internacjonalistą w czynach, w epoce straszliwej wojny imperialistycznej. Takich ludzi jest mało, ale t y l k o na nich opiera się cała przyszłość socjalizmu — tylko oni są w o d z a m i mas, nie zaś demoralizatorami mas”. (Lenin).

Różnice między reformistami a rewolucjonistami wśród socjaldemokratów, wśród socjalistów w ogóle, narastając przez wszystkie lata rozwoju ruchów robotniczych, w przeddzień pierwszej wojny światowej spłatyły się w konflikt rozstrzygający ostatecznie o diametralnej przeciwności ich programów. Reformiści nie szczędzili wprawdzie przy każdej okazji czczych zapewnień o swej wierności internacjonalizmowi, szumnych frazesów na temat „drog rewolucji”, manifestacji pacyfistycznych, gromkich hasel itp. — u kresu je-

nacierpliwa drapieżność kapitału niemieckiego wypływała również w ogromnym stopniu z przyczyny opóźnienia się przy podziale świata. Niemcy dopiero w ósmym dziesięcioleciu rozpoczęli gorączkowe wędrówki po świecie celem znalezienia źródeł surowców, rynków zbytu, wygodnych lokat kapitału, tanić rąk roboczych itp. — zastali jednak świat zajęty, jak ów poeta z utworu Schillera, używając błyskotliwego porównania niemieckiego historyka marksisty Alberta Nordena. Norden, kontynuując swoją myśl, stwierdza z melancholią, że „władcy niemieccy nie zadowolili się jednak jak ów poeta, światem marzeń, w którym zyski kolonialne, dywidendy i monopole surowcowe są nieznany pojęciem. Nie poprzestali na tym, lecz — walcąc opancerzoną pięścią w dyplomatyczne stoły — wywoływali incydenty, z mocarstwami światowymi”.

Czas biegi, rosły zdobycze gospodarcze wielkich magnatów finansowych niemieckich: Stinnesów, Kruppów, Hugenbergów, Mannesmannów, Klocknerów et consortes, dojrzały ich ambicje i plany. Pokój nie sprzyjał realizowaniu dalekosiężnych aspiracji, konieczność wojny była aż nadto oczywista dla utrwalenia i rozszerzenia militarnie tych zdobyczy, które podporządkowane Niemcom dotychczas na drodze pokoju, nie wydawały się ani dostateczne ani wystarczające pewne.

„Imperializm niemiecki — pisze Norden — chciał nadrobić czas stracony z powodu długiego okresu politycznego rozbięcia Rzeszy. Najbogatsze tereny surowcowe znajdowały się już od dawna w rękach zagranicznych konkurentów. Aby te źródła surowców i rynki zbytu opa-

nować, dążyli imperialiści niemieccy do zmiany międzynarodowego układu sił przy pomocy walki zbrojnej”.

Jakie było stanowisko socjaldemokracji wobec tych planów? Wiadomo ogólnie, że uchwały Kongresów Międzynarodówki w Stuttgarcie (1907) i w Bazylei (1912) przewidywały wybuch wojny imperialistycznej i żądały od klasy robotniczej bezwzględnej przeciwstawienia się dążeniom wojennym. W razie wybuchu konfliktu zbrojnego, zadaniem socjaldemokracji miało być dławienie go wszelkimi możliwymi środkami. Słynny wniosek Lenina i Róży Luksemburg na zjeździe w Stuttgarcie nakazywał działaczom robotniczym, aby „wszelkimi siłami dążyć do wykorzystania wywołanego wojną kryzysu gospodarczego i politycznego dla uaktywnienia mas i szybszego obalenia panowania kapitalizmu”. Uchwała kopenhaskiego Kongresu Drugiej Międzynarodówki (1910) zobowiązywała wszystkich socjalistów do głosowania w parlamentach przeciwko kredytom wojennym.

Znana jest jednak historia „arystokracji” robotniczej, we wszystkich mocarstwach kolonialnych — tej mianowicie grupy wśród robotników, która przekupiona okrucami z pańskich stołów magnaterii finansowej wzmacniała prawe skrzydło wśród socjaldemokratów, wzmacniała szeregi socjalimperialistów. Wielki kapitał nie musiał się wcale nadwyrażać, aby udzielać tych przywilejów. Dochody czerpane z wyższych mas robotniczych, z podbojów i kolonii, wystarczyły aż nadto na rzucanie ochłapów, które sówicie się opłacały. Z tych to „uprzywilejowanych” wyrostali teoretycy o „pokojoywnym wrastaniu kapitalizmu w socjalizm”, z nich to tworzyły się szeregi po-

pleczników ekspansji propagujących poglądy, że powiększanie posiadłości kolonialnych i rozszerzanie rynków zbytu jest korzystne również dla klasy robotniczej.

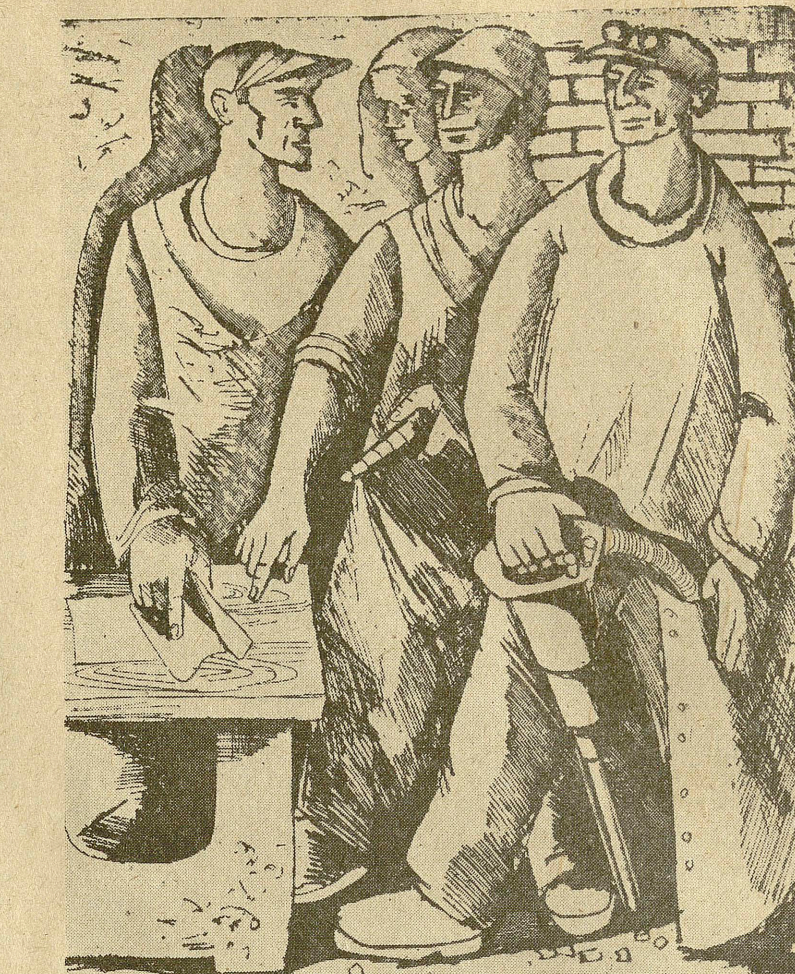
A jak było w Niemczech?

W 1911 r. Hugo Stinnes, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli finansjery niemieckiej, mówił do Klasa, przewodniczącego Związku Wszelchniowców:

„Widzi Pan, co to znaczy, jeśli mogę wziąć na siebie zaopatrzenie Włoch w węgiel, jeśli mogę ze względu na rudę stać pewną nogą w Szwecji i Hiszpanii i mocniej usadzić się nawet w Normandii; daj mi Pan jeszcze trzy do czterech lat spokojnego rozwoju, a Niemcy będą niezaprzeczalnym gospodarzem Europy”.

W trzy lata później nastąpił rok 1914, który miał ustokrotnie panowanie tegoż „gospodarza” w Europie. Powszechnie wiadomo jest udział panującej klasy w Niemczech w wybuchu wojny. Powszechnie są również znane perspektywy i nadzieje, jakie wiązała ona z tym faktem. Schemat rozumowania przedstawia się tu zupełnie jednolicie a przesłanki logiczne wypływają harmonijnie jedna z drugiej. Istnieją jednak wszelkie dane, aby sądzić, że prawicowej grupie socjaldemokratów sytuacja, w perspektywie której „Niemcy będą niezaprzeczalnym gospodarzem Europy” uśmiechała się nie mniej niż bankierom i przemysłowcom. Chwiejną, aż nadto chwiejną była ich postawa, na której opierała swą przynależność i świadomość klasową. Klasa robotnicza służyła im jako start dla popularności, odskocznią dla zdobycia autorytetu w oczach mas, pole treningowe dla wypróbowania swych demagogicznych kwalifikacji — swych demagogicznych kwalifikacji.

Panująca klasa kapitalistów otwierała dopiero szerokie „horyzonty”, stwarzała możliwości „awansów”, rozszerzania zdobyczy w płaszczyźnie konkretnych, terytorialnych i gospodarczych osiągnięć.



Z współczesnej grafiki niemieckiej

Ergo: socjaldemokraci niemieccy głosują w parlamencie za kredytami wojennymi!

4 sierpnia, w przeddzień wybuchu wojny, Karol Liebknecht, przywódca skrajnej lewicy socjaldemokracji niemieckiej, głosił również wraz z całym blokiem parlamentarnym. Krok ten był jednak posunięciem, które ostatecznie przeciągnęło strunę konfliktów i tarć między lewicą

wym a prawicowym skrzydłem wśród niemieckich socjalistów. Miara się dopełniła i struna z trzaskiem pękła. Liebknecht otrząsa się ze zobowiązań wobec skorumpowanej, przegniłej partii. Występuje z niej i tworzy partię „niezależnych”.

Teraz już otwarcie wzywał robotników i żołnierzy Niemiec, aby skierowali broń przeciwko własnemu rządowi, otwarcie z trybuny parlamentarnej walczył przeciw kredytom wojennym i przeciw propagandzie wojennej.

„Główny wróg narodu niemieckiego — wołał — znajduje się w Niemczech: niemiecki imperializm, niemiecka partia wojenna i niemiecka tajna dyplomacja. Tego wroga we własnym kraju musi zwalczać niemiecki lud, musi go pokonać w walce politycznej, współdziałaniu z międzynarodowym proletariatem. Precz z podlegaczami wojennymi po tej i tamtej stronie granicy! Precz z morderstwem ludu!”.

W „Zadaniach proletariatu w naszej rewolucji” Lenin pisze: „Karol Liebknecht w mowach i druku prowadził nieublaganą walkę, nie tylko ze swoimi Plechanowami, Potresowami (Scheldemannami, Legienami, Davidami i S-ka), ale i z esowoi m i l u d z m i z c e n t r u m. Ze swoim Czechidem, Cerebelli z Kautskym, Haasem, Ledebourem i S-ka”.

Karol Liebknecht wraz ze swym przyjacielem Rühle, dwaj spośród 110 posłów, złamali dyscyplinę, rozbili „jedność” z „centrum” i z szowinistami, poszli przeciwko wszystkim. Jeden tylko Liebknecht reprezentuje socjalizm, sprawę proletariacką, rewolucję proletariatu. Cała pozostała niemiecka socjaldemokracja, według słusznego określenia Róży Luksemburg, (również członka i jednego z wodzów grupy „Spartakusa”) — to „cuchnący trup”.

„Gdyby nas nakłaniano — powiedział Róża Luksemburg jesienią 1913 r. we Frankfurcie nad Menem — abyśmy strzelali do naszych braci zza granicy powiemy wtedy: nie uczynimy tego nigdy!”.

Zadna siła nie zmusiła Karola Liebknechta do noszenia karabinu w armii podczas wojny. Został odkomenderowany do grabienia poległych, a jedyną bronią jakiej używał była łopata. W maju 1916 r. podczas pobytu w Berlinie, przebrany w cywilne ubranie, rozdawał wśród tłumów ulotki antywojenne. Ze wszystkich alic napływały rzesze ludzi. Policja rozpadała ich i aresztowała. Karola Liebknechta zbito korbami i odstawiono go do komendy miasta. Został mu wytoczony proces, w następstwie którego skazano go na dwa i pół roku więzienia. Na rozprawie sądowej powiedział: „Zaden jeszcze generał nie nosił z tak wielką ciężką uniformą, jak ja będę nosił swój strój więzienny. Jestem tutaj, aby oskarżać, nie zaś aby się bronić. Nie międzypartijne zawieszenie broni, lecz właśnie wojna domowa stanowi dla mnie wyzwolenie. Precz z wojną!”.

Podwyższono mu wtedy karę do czterech lat. Liebknecht przyjął tę wiadomość z pogardliwym uśmiechem. „Możecie wprawdzie zniszczyć moją egzystencję — powiedział do sędziów, moją i moich dzieci, ale żadna przeszkoda nie powstrzyma mnie od walki o spełnienie mego politycznego programu”.

*

Szeroką falą rozlał się po Niemczech ruch antywojenny. Manifestowały kobiety, strajkowały robotnicy, zatrudnieni w przemyśle wojennym. W 1917 roku strajkowało 615.000 robotników, w 1918 r. milion 304.000 robotników. W 1918 r. ruch ten zakończył się powstaniem Rad Robotniczych w fabrykach. W Wilhelmshafen i Kilonii wybuchło powstanie marynarki wojennej. 9 listopada 1918 r. wybuchła rewolucja w Niemczech.

Rząd został obalony, król uciekł do Holandii, a władza po kilku dniach przeszła w ręce socjaldemokracji. W całym Niemczech powstawały Rady

(Dokończenie na str. 7.)



Róża Luksemburg

dnak tych wszystkich eskapad frazeologicznych, czekała niespodzianka w postaci przynieża z burżuazją. Przymierze to, następując w momentach kluczowych dla ruchu rewolucyjnego i decydujących o jego dalszym biegu, demaskowało ostatecznie charakter działania tychże socjalszowinistów, tj. „socjalistów w słowach, szowinistów w czynach — ludzi uznających „obrońcę ojczyzny” w wojnie imperialistycznej”. (Lenin)

„Reprezentują oni warstwę, grupę, uwarstwienia robotników obiektywnie przekupionych przez burżuazję (lepsza płaca, honorowe stanowiska itp.) i pomagających własnej burżuazji grabić i dławić małe oraz słabe narody, walczyć o podział łupu kapitalistycznego”. (Lenin).

Główną zaś cechą wyróżniającą spośród socjaldemokratów rewolucjonistów prawdziwych, było: „całkowite zerwanie, zarówno z socjalszowinizmem, jak z „centrum”. Bezgranicznie ofiarna walka rewolucyjna przeciwko własnemu rządowi imperialistycznemu i własnej burżuazji imperialistycznej. Zasada: „główny wróg jest we własnym kraju”. Bezwzględna walka z cłklym socjalszowinizmem (socjalszowinizm — to socjalista w słowach, burżuazyjny pacyfista w czynach — burżuazyjni pacyfści marzą o wiecznym pokoju bez obalenia jarzma i panowania kapitału) frazesem i z wszelkimi „wykrętami” zmierzającymi ku zaprzeczeniu bądź stosowności, bądź możliwości, bądź to aktualności walki rewolucyjnej proletariatu i proletariackiej socjalistycznej rewolucji w związku z obecną wojną.

„Najwybitniejsi przedstawiciele tego kierunku: w Niemczech — „grupa Spartakusa” czyli „grupa Internationale” z Karolem Liebknechtem jako członkiem. Karol Liebknecht to najwybitniejszy przedstawiciel tego kierunku i nowej, prawdziwej Międzynarodówki proletariackiej”. (Lenin).

Konflikt między prawicowym i rewolucyjnym skrzydłem w Drugiej Międzynarodówce w żadnym kraju poza Rosją — nie zarysowywał się z taką znamieną wyrazistością i w tak klasycznym przebiegu jak w Niemczech. Nigdzie też układ sił klasowych nie wytworzył gry wewnątrz społeczeństwa o tak dynamicznym napięciu jak tam. Kapitalizm w Niemczech, skupiając wszystkie znamienne właściwości kapitalizmu w ogóle, wyodrębnił się spośród innych specjalnie charakterystycznymi dla siebie cechami, które zwiększając jego ekspansywność, potęgowały również jego ofensywę wewnątrz kraju — i nie tylko: potęgowały także jego atrakcyjność dla wszystkich socjalszowinistycznych grup.

Sytuacja wyglądała następująco: jeżeli Niemcy, które w połowie 19-go stulecia były jeszcze krajem przeważnie rolniczym, stały się w przelocie pół wieku przodującym państwem przemysłowym to proces ten nie mógł odbyć się bez poważnych wpływów, głęboko sięgających w strukturę społeczeństwa. Kapitalizm niemiecki był prężny i dynamiczny nie tylko dlatego, że w swoim późnym rozwoju mógł wykorzystywać doświadczenia innych państw i stosując najnowocześniejsze zdobycze techniki zbudować wyprzedzający inne kraje aparat produkcyjny. Nie tylko dlatego, że rozrastał się w końcu 19-go wieku, kiedy monopole, wychodząc z embrionalnego stadium lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, w zdobywczym pochodzie szły w świat, torując drogę dla koncentracji kapitału i jego zwycięstw —

LESZEK GOLIŃSKI

Czerwone niebo nad Berlinem

(Droga Bernarda Kellermanna)

Bernard Kellermann należy do starszego pokolenia pisarzy niemieckich. Pierwsze jego utwory, przypadające na okres modernizmu, owiane są jeszcze mistycyzmem; pierwsi bohaterowie Kellermanna przychozą na świat z dziecinym uśmiechem na ustach, przyjmując z rezygnacją doświadczenia losu. To Chrystusowie fin de siècle, święci pustelnicy, oddający w swojej dobroci szczęście w ręce ludzi małych i niegodnych. Ofiara ich nie jest jednak odkupieniem grzechów świata, nie jest nikim potrzebna. Spalają się w tej ofierze, jak w ogniu pokutnym. Pozostają po nich trochę popiołu. Popiół ma smak gorzki.

Ingeborga Giselherr jest córką leśnego drwala o ramionach i brodzie legendarnego Licyrpey. Ingeborga nie jest postacią z tego świata: to ucieleśniona bajka o miłości samotnego księcia Axela. W tym świecie zaszarowanym wieją wichry północne, płaczą za oknami baśnie Andersena, nadchodzi bajkowa wiosna. Gdyby autor baśni utrzymał do końca; ale pod maskami dobrych królów i pięknych królewn z lasu kryją się twarze bardzo przeciętnych ludzi. Ingeborga okazuje się niegodną miłości Axela, zwołują ją sława świata, jego blizny, garzeczka nowych wrażeń. Axel jej porzeka. To przebaczenie jest poetyckim efektem, świadomym swojej mocy. Dobry książę ofiarowuje siostrze Ingeborgi, proste, wiejskie dziewczynę swoją majątki; bajka kończy się sentymentalną łąką.

Po co analizować jej treść? Bo seria romantycznych bohaterów Kellermanna dopiero rozpoczęła. Bo za Ingeborgą kroczy Ginstermann, marzy cielski poeta, zakochany znowu w bardzo przeciętnej i bardzo pięknej Blance Schumacher. Autor świadomie unika wszelkich zagadnień tego świata, nie zaznacza ich nawet na marginesie. Bohaterowie jego są bezwzględnie i bardzo naiwni. Kellermann uporczywie, według znanych wzorów, określał przepaść między życiem a poezją.

Ryszard Grau nosi rysy haptmannowskiego Emanuela Quinta. Nie tylko rysy, nawet tytuł. Ryszard Grau nazwany jest przez Kellermanna „głupcem”. Kocha się w brzydkiej, garbatej dziewczynie, kiedy pięknie walczą o jego miłość. Zapłatany w świat, w jego pogoń za pieniędzmi, zanurzony w życiu małego miasteczka, śmieszny jest ze swoim posłannictwem, z niezrozumiałymi posunięciami, z wszechogarniającą ilością. Misja Graua kończy się fiaskiem, bo nie przyniosła szczęścia i zadowolenia ani jemu, ani jego podopiecznym.

„Głupiec” nosi w sobie jednak wyraźniejszy już wizerunek środowiska, chodzi po ziemi, jest jej kontrastem. „Głupiec” zamyka jeden rozdział twórczości Kellermanna. Drugi rozpoczyna się „Tunelem”.

„Tunelem” polaczył nie tylko Europę z Ameryką, ale Kellermanna z literaturą światową. Okazało się, że ten zamyślony, romantyczny twórca nowel, żyjący jeszcze pod urokiem modernizmu, potrafi być świetnym obserwatorem stosunków społecznych. Kellermann stoi jednak jeszcze po tamtej stronie barykad.

Mac Allan i garść jego młodych współpracowników porusza się na tle wielkiego obrazu amerykańskiego kapitalizmu, który jest istotnym bohaterem „Tunele”. Kapitalizm z jego sprzecznościami, z bezlitosnym wyziskiem człowieka, z kryzysami i krachami gospodarczymi, kapitalizm, gdzie życie jednostki jest niczym, gdzie trwa bezustanny pościg za pieniędzmi, gdzie panuje twarde prawo pięści, gdzie trwa bezustanna walka klasowa, kapitalizm, gdzie milionami rządzi garść zezwierzęconych milionerów.

Klasa robotnicza w ówczesnym przedstawieniu Kellermanna — to milionowy, wielogłowy molo, powodowany zmiennością chwilowych nastrojów, nieświadomym, krótkowzroczny. Czyha na nią śmierć, konstanta i karabin maszynowy. Na sześć tysięcy stóp pod oceanem wiercą ludzie Allana tunel do Europy, aby napędzić złotem kieszenie milionerów. Gdy syndykat potrzebuje pieniędzy, sięga śmiało do kieszeni małych ciutaczy, albo odbiera swoje w licznych restauracjach i hotelach, w miastach, wystawionych uczynnie dla robotników tunelowych. Kapitalizm w „Tunele” nosi już w sobie stygmat śmierci, choć Allana kończy zwycięsko swoje dzieło. Triumf techniki!

Tak, ale wybudowany na śmierci tysięcy, na łożach milionów. Zwycięstwo? Tak, ale okupione dantejskimi scenami katastrof, krachów i zbrodni. Wielki pomysł! Allana może uszczęśliwić ludzkość, bo tunel pomniejszy świat, bo jest walką z przyrodą, ale Allana finansuje kieszonka milionera, a gotowy tunel zwróci do tej kieszeni miliardy. Ale plan Allana zwalczała właścicielka linii okrętowych i powiatrych, jako niebezpieczną konkurencję. Przebudowa świata uzależniona jest od kaprysu potwornego Lloyda. Jego postępek nie jest możliwy bez postępu stosunków społecznych. W krokach wielotyśnej armii strajkujących robotników Allana kryje się, mimo krzywego zwierciadła, przez jakie patrzy na nią Kellermann, groźba rewolucji, zapowiedź innych dni, gdy walka z przyrodą stanie się nie źródłem nowych dolarów, ale prawdziwym sukcesem ludzkości.

„Tunelem” zaskoczył mieszczańską krytykę literacką, przywykłą w Kellermannie widzieć jedynie twórcę lirycznych opowiadań o wielkich miłościach do małych kochanek. Uważny obserwator ujrzy jednak łatwo w Allanie po śmierci Maud księcia Axela i Ginstermann, a w Woolfie — głupca Ryszarda Graua. Wielka choroba modernizmu nie opuściła jeszcze serc kellermannowych bohaterów.

Kapitalizm, tak trafnie oddmalowany w „Tunele”, był sprawcą wojen. Bernard Kellermann w roku 1916 zostaje korespondentem wojennym „Berliner Tageblatt” i jedzie na front zachodni, zarażony szowinizmem i fałszywym pojęciem patriotyzmem. Jest „kaisertreu”. Jego reportaże nie przynoszą mu zaszczytu. Bernard Kellermann jeszcze nie uświadomił sobie gdzie leży prawda, czy miał mu dopiero otworzyć front.

Dwa zbiory reportaży wojennych, „Wojna na zachodzie” i „Wojna w

lesie argońskim” ukazują w autorze „Tunele” zdolnego dziennikarza, wierzącego bezkrytycznie w mityczną „wyższość” żołnierza niemieckiego, a szczególnie jego dowódców. Przecież do tych reportaży przedmowa pisze sam Kronprinz Wilhelm, a autor kończy je wierszopodanymi okrzykami „Niech żyją oficerowie i żołnierze, niech żyją nasi sławni wodzowie!”.

Okrucieństwo wojny jest jednak zbyt widoczne, zbyt silnie przemawia do uczucia. Oskarżają żołnierze z lasu argońskiego, zaryci, jak krety w ziemi, mordowani tysiącami i wysadzani w powietrze, żołnierze „Niech żyją oficerowie i żołnierze, niech żyją nasi sławni wodzowie!”.

„9 listopada” przedstawia w kilku płaszczyznach społeczeństwo Berlina roku 1918. Z jednej strony widzimy wyższych oficerów, dworskie kokoty, plawące się w orgiach, strumieniu wina, dorobkiewiczów wojennych, wyrzucających pieniądze na śmieć i kobiety, z drugiej zrewolucjonizowaną milionową masę szarych robotników i robotnic fabryk na przedmieściach, pracujących dla „wielkich Niemiec”, masy, poprzetykane kalekami wojennymi. Obraz jest tak sugestywny, tak plastyczny, że należy do najlepszych w literaturze niemieckiej.

Rodzaj się nowe Niemcy. Pisarz wojkowy Ackermann pracuje nad przygotowaniem rewolucji. Ale Ackermann ujęty jest przez autora raczej symbolicznie. Ackermann otacza się garstką młodzieży akademickiej, Ackermann niestety nie ma żadnej łączności ze zrewolucjonizowanymi masami robotniczymi i żołnierzami. To odwracanie się od rzeczywistości upodabnia go do młodziwieńskich bohaterów Kellermanna, szukających sprawiedliwości przy pomocy utopijnych środków.

Przez miasto nędzy, placu i śmierci, przez miasto nocy i oieni idzie w rozmiarowym sznurek wojkowy jakas postać. Stuka o mglistym brasku do okien, budzi z uśpienia blade dziewczyny z fabryk amunicji, kaleki bez rąk i nóg, przeraża gnących mieszczan okrzykiem: Wybiła godzina, towarzysze! Nadziedzic czas, obywateli! Czas zemsty, czas obrachunków, czas wyzwolenia. Niebo nad Berlinem płonie czerwienią. Błyszczą piłę i kłosa w oknach, ministerstwo szczerzą zęby ciekawym. Wojna niech będzie wojną!

„Już zbierają się. W Anglii, Ameryce, Włoszech, Francji, Niemczech, Austrii, na Węgrzech, na całym świecie — bracia. Tylko ślepy może tego nie widzieć, tylko głuchy nie usłyszy ich głosów. Tylko głuchy...”

Wziewienia są przepowiednie, tu i wszędzie. Biedni, ogłupieni niewolnicy strzegą swoich własnych wyznaczników. Biedni oszukani mordują swoich braci. Ale myśl — żyj

Leszek Goliński

WACŁAW SZUMSKI

18 STYCZNIA 1886

(W związku z publikacją I tomu „Materiałów i Dokumentów” z dziejów polskiego ruchu robotniczego).

Z trybuny Kongresu Zjednoczeniowego, w dzień wielkiego zwycięstwa i triumfu, jeden z polskiej klasy robotniczej, Bolesław Bierut mówił o socjal-rewolucyjnej partii „Proletariat”, jako o pierwszej partii, która podniosła w Polsce sztandar walki klasowej w duchu ideologii marksizmu.

„Historyczną zasługą tej partii jest to, że wniosła ona po raz pierwszy do świadomości polskiego proletariatu najogólniejsze zasady marksistowskiej ideologii rewolucyjnej. Wpajała ona w polską klasę robotniczą zasadę solidarności międzynarodowej, uczyła ją, że ustroj kapitalistyczny jest ustrojem o zasiegu światowym i usunąć go może tylko rewolucyjna walka proletariatu, zorganizowana pod hasłem „Manifestu Komunistycznego”. „Proletariusze wszystkich krajów łączyć się!”

Wydział Historii Partii K. C. P. Z. P. R. przystąpił do publikowania materiałów i dokumentów z dziejów polskiego ruchu robotniczego. Pierwszy tego rodzaju zbiór został poświęcony działalności Pierwszego Proletariatu, jego bohaterskich bojowników i przywódców, w pierwszym rzędzie pamięci Ludwika Waryńskiego.

Wielkie dzieło Pierwszego Proletariatu rozpada się na początkowy okres rozwoju ruchu robotniczego w Polsce, gdy ruch ten trzeba było dopiero pchnąć na szersze tory, zaszczepić masom klasową świadomość socjalistyczną.

Pierwszy Proletariat był jedną wówczas polską partią polityczną, która podniosła sztandar walki z despotyzmem carskim, sztandar walki o rewolucję społeczną. W warunkach, gdy burżuazja polska i obszarnictwo stanęły na gruncie ugody z rządami zaborców, gdy carat usiłował i ochraniał ich prawo bogacenia się kosztem wyzysku robotnika i chłopca, „Proletariat” rzucił hasło wyzwolenia mas pracujących w sojuszu z rewolucyjnym ruchem w Rosji.

*

Pierwsze trzy rozdziały zbioru podają materiały o początkowej działalności politycznej Ludwika Waryńskiego w Królestwie Polskim od 1876 r. do jesieni 1878 r., dalej o

jego pracy w zaborze austriackim (jesień 1878 — wiosna 1880 r.) i wreszcie o Ludwiku Waryńskim na emigracji w Genewie.

Rozdział czwarty traktuje o powstaniu i pierwszym okresie istnienia partii „Proletariat” pod wodzą Waryńskiego w latach 1884 — 1886; rozdział piąty podaje materiały dotyczące drugiego etapu działalności „Proletariatu” (1884 — 1886).

Końcowe rozdziały poświęcone są procesowi 29 Proletariatczyków, stracenie 4-ch przywódców partii i ostatni chwila życia zesłanych na katorgę i skazanych na kary długoletniego więzienia bohaterów „Proletariatu”.

Na podstawie zawartych w zbiorze publikacji opartych na tekstach źródłowych można odtworzyć wierny obraz działalności i poglądów Pierwszego Proletariatu.

Czołowe miejsce zajmuje postać Ludwika Waryńskiego — najwybitniejszego twórcy, ideologa i przywódcę partii.

Kreśląc wspomnienia osobiste pisał o nim jeden z współczesnych mu pisarzy: „Sprawa rewolucji była jego żywiołem, potrzebą jego ducha i myśli; na jej ołtarzu złożył wszystko, dowiodł tego całym swym życiem...”

Była to wspaniała postać polskiego rewolucjonisty, w której skrytażowane były jednocześnie najsłabsze i najsilniejsze pierwiastki społecznego działacza i człowieka.

Zgodnie z nauką marksizmu — dostrzegł Waryński w klasie robotniczej — przodującą klasę, do której należy przyszłość i której dziejowa misja jest obalenie kapitalizmu, świata wyzysku i ujarzmienia. Przeciwnie krytycznie wpływy ideologii „narodników”, Waryński widział w polskim proletariacie główną siłę zdolną do nieugiętej i konsekwentnej walki z ustrojem pohańbienia i niewoli człowieka.

Postawę Waryńskiego i całej partii cechuje głęboki internacjonalizm — uznanie jednoci walki wszystkich stojących na barykadzie wolności ludzi i narodów. „Dziś — mówił Waryński — gdy dzięki bohaterskiej swej walce z despotyzmem i wytrwałością wśród ludu pracy zasłużyliście, towarzysze Rosjanie, na ogólny podziw i uznanie, gdy socjalizm, pomimo prześladowania rządów i klas uprzywilejowanych, krzawi się wśród polskiego proletariatu — niemożliwe stosunki zniknąć muszą, a ich miej-

sce zająć powinna ogólna proletariatu całego świata solidarność wyzyskiwanych w walce z wyzyskiwaczami”.

Z każdym dniem przybierała na sile ruch masowy. „Do naszych wstępów szeregów, za naszą, za robotniczą walczą sprawę” — wzywał w odezwie z marca 1883 r. Komitet Centralny „Proletariatu”.

Głosnym echem odbija się w całym kraju wielki strajk 8.000 tys. robotników Zakładów Żyrardowskich, zorganizowany przez „Proletariat” w marcu 1883 r.

„Proletariat” nawołuje do walki rewolucyjnej wszystkich wrogów caratu, wrogów politycznej i ekonomicznej niewoli: „Okreście więc wasze stanowisko w walce, jaką my wraz z rewolucjonistami rosyjskimi prowadzimy, czas separatyzmu narodowego minął, a idea wolności w jednym szeregi skupić winna wszystkich prawdziwych swoich przyjaciół. Do nich przemawiamy, do tych, co zdolni są kochać ludzką, walczą o wolność, ci tylko niech pozostaną z nami na wytkniętym przez historię stanowisku — niech walczą, niech z dumą znoszą prześladowania, jakie na głowy ich spadną, aż do chwili, która da uciśnionym zwycięstwo i wyzwolenie!”

Mimo, że kierownicy „Proletariatu” nie uświadomili sobie, że tylko w sojuszu z chłopstwem, które było zainteresowane w całkowitej likwidacji uciśku obszarowego i w zmianie nawpół feudalnych stosunków na wsi, klasa robotnicza będzie mogła dokonać i doprowadzić do zwycięstwa rewolucji socjalistycznej, los chłopstwa polskiego był im bliski.

Świadczy o tym wymownie odezwa „Do pracujących na roli” rozpowszechniana przez proletariatchyków w wielu powiatach gubernii warszawskiej, siedleckiej, płockiej, kieleckiej, kaliskiej, lubelskiej i piotrkowskiej.

„My socjaliści — głosi odezwa — w imię waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę i zagładę wszystkim, co ciemiężą pracujących lud. Jak robotnikom miast fabryki, tak Wam włościanie, ziemie, a wszystkim wolność da przyszła rewolucja. By jednak panowie nie wyzyskiwali jej na swą korzyść, Wy całą masą powinniście w niej przyjąć udział i sami baczyc, by Was nie skrzywdzono. Wiedcie, ilu Was jest, jeśli wszyscy pójdziecie, to któż ośmieli się dyktować Wam prawa?”

W chwili rewolucji my będziemy z Wami, poznacie nas, bo my jedni mówić będziemy.

Ziemia należeć winna do tych, którzy ją orzą.

Fabryki do tych, którzy w nich pracują!”

*

W drugim etapie działalności partii „Proletariat” (lata 1884 — 1886) — po aresztowaniu Waryńskiego, kierownictwo partii przeszło w ręce ludzi będących pod silnym wpływem ideologii „Narodowej Woli”. Błędne antymarksistowskie koncepcje nowych przywódców, stawianie na miejsce ruchu masowego działalności garstki ofiarnej bojowników — spiskowców wpływają szkodliwie na dalszą pracę partii.

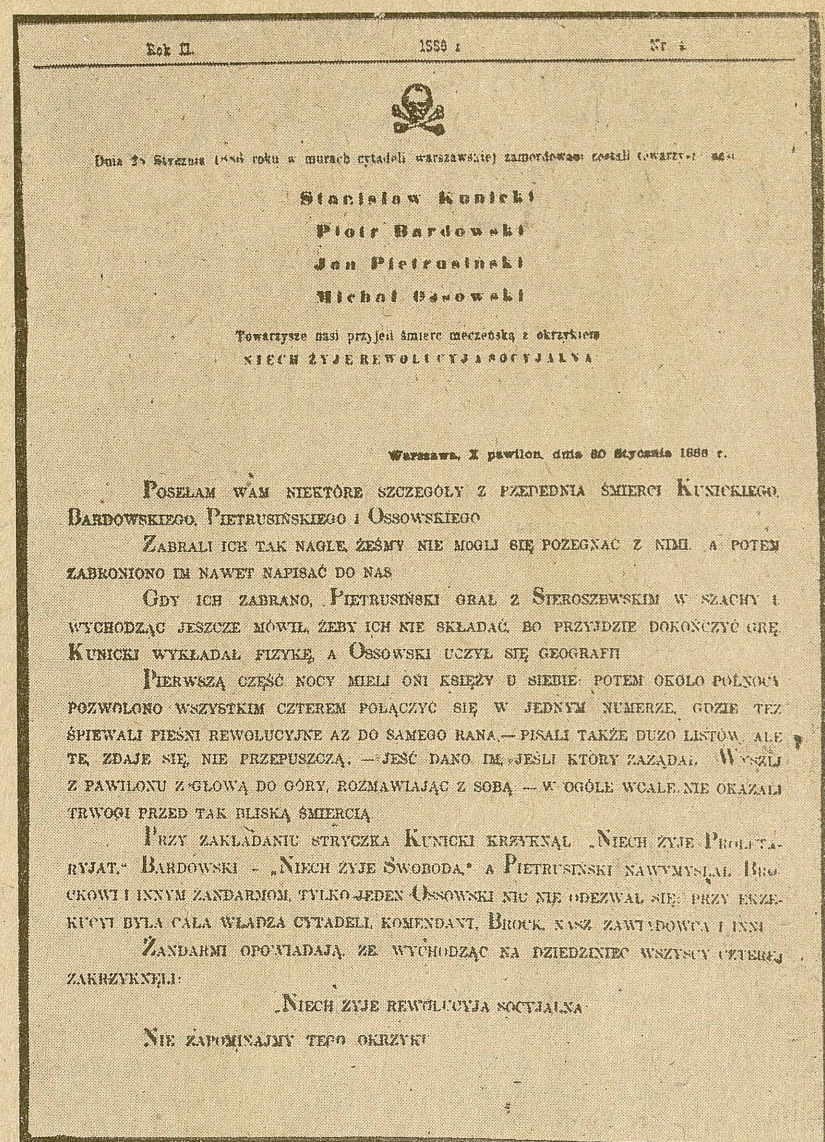
23 listopada 1885 r. rozpoczął się przed sądem wojennym w Warszawie proces 29 proletariatchyków z Ludwikiem Waryńskim na czele.

„Nie stoimy ponad historią — mówił w obliczu sądu Waryński — my ulegamy jej prawom. Na przewrót do którego dążymy, patrzymy, jako na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, by nie zastał nas nieprzygotowanymi”.

We wzruszającym liście skazanych do braci na wolności czytamy: „Pracując bracia robotnicy dalej w tym samym kierunku, aby wszyscy robotnicy mogli zrozumieć, że polepszenie losu robotników jest możliwe i zależy od połączonych usiłowań wszystkich pracujących. Wtedy, gdy wszyscy to zrozumieją i zechcą kierować się tą zasadą zabijanie dzieł pożądanym. Zegnajcie bracia! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje rewolucja socjalna! Bojownicy „Proletariatu” przekazali nowym pokoleniom testament rozpoczętej walki o socjalizm.

Nie zapominając o brakach i słabości tej pierwszej organizacji polskiej klasy robotniczej — wiemy, że jej działalność przypada na wspaniałe bohaterski okres kształtowania się, wykwitania i hartowania pierwszych zorganizowanych zastępów, tych co w odległym wczoraj, szli do walki o szczęśliwe jutro Polski, o socjalizm.

Wydanie I tomu „Materiałów i Dokumentów” z dziejów polskiego ruchu robotniczego posiada ogromne znaczenie dla zapoznania najszerszych mas z dziełem ofiarnej walki pierwszych chorążych polskiej rewolucji. WACŁAW SZUMSKI



W drodze na Korę — (Feliks Kon, Mikołaj Lury, H. Dulęba, T. Rehniewski, Mieczysław Mańkowski).

JAKUB LITWIN

NAD „MATKĄ” GORKIEGO

Bohaterska walka rosyjskiego proletariatu i wielka idea Lenina leży na kartach powieści.

Nie bez przyczyny też robotnicy-bolszewicy w liście pisanym do Gorkiego w 1908 roku poznają siebie i swych najbliższych w bohaterach „Matki”. „W osobie Pawła — pisali — w rosyjskiej literaturze, można powiedzieć, po raz pierwszy występuje robotnik, przeniknięty wszystkim filrami duszy sensem tego ideału, który niesie wyzwolenie od kajdan życia, nie tylko klasie robotniczej, ale i całej ludzkości...”

W osobie matki zjawia się w literaturze typ kobiety, która wyszła z nizin prostego ludu, typ matki, która niesie przed odradzającym się życiem ideę przekształcenia życia... „Myslimy się cieszyć jeszcze z tego powodu, że jej wielkim twórcą byłbyś wy, były robotnik, a obecnie plewka rozkwitu i radości życia nie w mistyczno-wykosławionym sensie, ale w całej jego wspaniałej rozległości...”

Nie bez przyczyny też mówił Lenin, że „książka jest potrzebna, wielu robotników uczestniczyło w ruchu rewolucyjnym nieświadomie, żywiołowo, obecnie zaś przeczytają „Matkę” z wielkim pożytkiem dla siebie. Nader aktualna książka”.

Aktualna — dzięki klasowemu, partyjnemu, leninowskiemu widzeniu rzeczywistości społecznej.

I

Powieść zaczyna się ekspozycją środowiska, z którego wyrasta Paweł Własow. Osada fabryczna, fabryka, w której „maszynny wysysał z ludzkiej mięśni tutej siłę, ile im było potrzeba”. Robotnicy zmęczeni, raczej wyjąłkowi przez pracę, która dawała im tylko znoj i wycieńczenie, pragnęli spokoju i snu. Czasem, w trakcie jakichś zebrań towarzyskich, rozmawiali o swej pracy, o fabryce, o swym losie — który przypominał syzyfowe dźwiganie kamienia. „Pojezydne iskry nieudolnej i beznadziejnej myśli ledwo migotały w nudnej jedyności dnia”. Poza tym pili wodkę, upijali się, bili swe żony i dzieci lub mordowali się nawzajem. „W stosunkach między ludźmi dominującym uczuciem była przyczyna złości”. Czasem zjawiali się ludzie obcy, którzy także mówili o życiu robotniczym — ale jakoś inaczej, szersze, silniej niż sami ci robotnicy. Rzucali w nieruchomości życie nowe myśli, które wzbudzały umysły robotników. Potem odchodzili i znów wracali — życie, ciężkie i żmudne — biegało dalej.

Tak żyli i umierali. Tak żył i umierał Własow, ojciec Pawła. Tylko pies po nim płakał.

Taką egzystencję należało by raczej nazwać zaprzeczeniem ludzkiego życia. „Warunki życiowe starego społeczeństwa — pisał Marks w „Manifestie Komunistycznym” — są uciśnione w warunkach życiowych proletariatu”. Engels w „Polożeniu klasy robotniczej w Anglii” i Marks w „Kapitale” kreślą obrazy życia proletariackiego w Europie zachodniej — zgodne, niemalże identyczne z opisami Gorkiego. W „kulturalnej” burżuazji Anglii było ono jednakowo beznadziejne, jak w „barbarzyńskiej” Rosji carskiej. Ale w tym bycie robotniczym tkwiły załaski rewolucji, która zlamie kapitalizm i na jego gruzach zbuduje „królestwo wolności” (Engels). Nie dlatego, że robotnicy byli mądrzejsi od burżuazji ani też dlatego, że byli z „natury” predysponowani do rewolucji i obalenia „porządku” burżuazyjnego — jak sądził i sądzi jeszcze dziś „poczołwi” ideologowie mieszczaństwa. Do rewolucji pchał ich los, jaki proletariatu wgotował kapitalizm. By odepchnąć pełną pierś musieliby stracić z ramion jego nieznosny ciężar. Inaczej przynęciłby ich na śmierć.

Czy mogli jednak dokonać rewolucji — nie znając praw rozwojowych kapitalizmu, nie wiedząc, jak trzeba obalić kapitalizm, nie znając strategii i taktyki walki klasowej z burżuazją?

Michał Własow zalał się pod ciężarem kapitalistycznego losu, gdyż nie wiedział, jak z nim walczyć. A Paweł?

II

Fewel kroczyl z początku drogą, którą wydeptał jego ojciec — „przyczajonej złości” przeciwko wszystkim i wszystkiemu. Buntował się przeciwko życiu a przejawem buntu, podobnie jak u Michała — była wódka i zgryźliwa złość.

Ale należał do nowego pokolenia i czas był inny, niż w poprzednim pokoleniu. Rewolucja coraz głębiej drażniła i przenikała Rosję.

W żywiołowy ruch robotniczy wnikała genialna myśl Lenina. Myśl leninowska spotykał Paweł na swej drodze życiowej (naprawdę podobniej przez dźwiazki partyjnych, z którymi później współdziałał). I zrozumiał ją.

„Pomyśl — mówił do matki — jakie jest nasze życie. Masz czterdzieści lat — a czyż ty żyła? Ojciec bił cię — teraz rozumiem, że mścił się na tobie za swoją niedolę — niedolę swego życia. Życie dawało go, a on nie rozumiał, skąd ta niedola...” (str. 17).

Zrozumiał jałowe szamotanie się całego pokolenia proletariatu, którzy nie znali dróg ocalenia. Nie znali przyczyn swej nędzy i poniżenia. Tu-

ki głową o mur. Ale mur był twardy. Nie wiedzieli, jak go rozbić. A jakże zwyciężyć bez tej wiedzy? „Ktoż nie wie, że ruch robotniczy bez socjalizmu — to dreptanie na miejscu w ramach kapitalizmu, błędzenie wokół prywatnej własności, które jeśli nawet doprowadzi kiedykolwiek do rewolucji socjalnej, to kto wie, kiedy i kosztem jakich cierpień. Czyż dla robotników jest wszystko jedno, czy wstąpią do „ziemi obiecanej” w bliskiej przyszłości czy po dłuższym czasie, drogą łatwą czy trudną? Jasne, że kto zachwala ruch żywiołowy i korzy się przed nim, ten niezależnie od swej woli kopie przepaść pomiędzy socjalizmem a ruchem robotniczym, ten pomniejsza znaczenie ideologii socjalistycznej, ten usuwa ją z życia i niezależnie od swej woli podporządkowuje robotników ideologii burżuazyjnej, gdyż nie rozumie, że „socjaldemokracja — to zespolenie ruchu socjalistycznego z socjalizmem” (Stalin, dzieła, t. I, str. 113—114).

Nauka leninowska pozwala Pawłowi zrozumieć zarówno sytuację proletariatu w społeczeństwie kapitalistycznym i najgłębsze przyczyny nędznego losu robotników, jak też konieczność nieuchronnej walki przeciwko tym przyczynom, tkwiącym w społeczno-ekonomicznych fundamentach istniejącego ustroju, walki, nie tylko o postulat częściowe, codziennie lub wyłącznie ekonomiczne — ale zasadniczej, która w ostatecznym efekcie przyniesie zniszczenie kapitalizmu i ustanowienie społeczeństwa socjalistycznego.

Zrozumiałwszy zaś cel i metody walki — przystępuje do praktycznej pracy rewolucyjnej. Organizuje strajki, manifestacje pierwszomajowe a nade wszystko wpaja w proletariat świadomość jego historycznych zadań. Zrazu jego działalność rozwija się opornie. Robotnicy nie rozumieją z początku wielkości nauki, którą im przynosi. Ale jego wytrwałość, niewątpliwie, która w ostatecznym efekcie przyniesie zniszczenie kapitalizmu i ustanowienie społeczeństwa socjalistycznego.

Zwolna pociągają za sobą coraz szersze rzesze robotników. A równocześnie dojrzałwiej ideologicznie i politycznie. Między pierwszymi wystąpieniem strajkowym a procesem sądowym dojrzała w nim przywódca rewolucyjny, trybun ludu. „...ideałem socjaldemokraty — pisał Lenin — po-

winien być nie sekretarz trade-unionu, lecz trybun ludowy...” Uczył robotników i uczył się od robotników. Był ściśle związany z klasą, z której wyszedł i zawsze siedział w jej pierwszym szeregu.

„Historia ruchu robotniczego wszystkich krajów pokazuje — pisał Lenin — że najwcześniejsi i najłatwiej przejmujący idee socjalizmu najlepiej zorganizowana warstwa robotników. Z nich wywodzą się przede wszystkim ci robotnicy-przywódcy, których wynosi wszelki ruch robotniczy, robotnicy, którzy umieją zdobywać pełne zaufanie mas robotniczych, robotnicy, którzy poświęcają się całkowite sprawie oświecenia i organizacji proletariatu, robotnicy, którzy z pełną świadomością przyjmują socjalizm i którzy także samodzielnie wypracowali teorie socjalistyczne. Wszelki ruch robotniczy wynosił takich robotników, swoich Proudnow, Vaillantów, Weitlingów i Bebiów. Także nasz rosyjski ruch robotniczy obecnie nie pozostaje w tym względzie w tyle poza europejskim. W tym samym czasie, gdy oświecone społeczeństwo przestaje się interesować rzetelną, nielegalną literaturą, rośnie wśród robotników namietne dążenie do wiedzy i do socjalizmu, spośród robotników wyłaniają się prawdziwi bohaterowie, którzy — nie zważając na okropne warunki swego życia, nie zważając na ogólną, katorżniczą pracę w fabrykach, — posiadają w sobie tyle charakteru i siły woli, by uczyć się, uczyć się i uczyć się i tworzyć z siebie świadomych socjaldemokratów, „robotniczą inteligencję”. W Rosji istnieje już ta „robotnicza inteligencja”, i myślny powinni dołożyć wszelkich starań, by jej szeregi rozszerzały się bezustannie, ażeby jej wysoki potrzeby intelektualne były zaspakajane, by z jej szeregów wychoili przywódcy rosyjskiej socjaldemokratycznej robotniczej partii” (Lenin, dzieła, ros., t. IV, str. 257—258).

Jako świadomy, socjalistyczny, partyjny przywódca — Paweł Własow reprezentował interesy całego proletariatu, był wyrazicielem jego historycznych zadań. Tylko bowiem produkując oddział proletariatu może reprezentować całość jego interesów, jako klasy, nigdy zaś — jego ariergarda, która zasklepiona w partykularnych problemach i problemach zapomina o interesach i zadaniach proletariatu jako klasy i jest najbardziej skłonna do ugody z burżuazją.

Czym byłby Paweł, gdyby zboczył ze swej rewolucyjnej drogi? Czym byłby proletariatem, gdyby zrezygnował (dokończenie na str. 6-tej)



Kobierzec armeński z portretem A. M. Gorkiego

„Jedynie w walce o wielkie cele rodzi się wielka energia” (Stalin)

Myśl napisania książki o robotnikach — pisał Gorkij — powstała we mnie jeszcze w Niznym, po demonstracji sornowskiej w 1902 roku. Zbliżył się wówczas do bolszewików, poznał ich bohaterstwo i wielkość — i odrzucił w swej powieści — realnych i prostych, a zarazem godnych wielkiej idei komunizmu.

„Tacy właśnie chłopcy (jak Paweł Własow — przyp. J.L.) — pisał Gorkij — stworzyli partię bolszewików. Wielu z nich ocalało z więzień, z zsyłki, z wojny domowej i obecnie stanęli na czele partii, na przykład K. Woroszyłow i inni, podobnie utalentowani ludzie.

Wiele było także Natasz, te z nich, które żyją, także są w partii. Ludzi tego pokroju, jak Nachodka. Rewolucja Październikowa przeraziła, i oni odeszli od niej całkowicie. Bardzo wielu Rybinów powywieżał minister Stojpin w latach 1907—1908, z Rybinów wyszli partyzanci wojny domowej.

Takiego składu kamieni, jak w naszym Ilmieniu, z pewnością na całej ziemi nie znajdzie. Co do tego nie ma gadania, dlatego — we wszystkich językach o tym piszą. Nawet Niemcy chociaż są samochwały i zawistnicy, a i to wśród nich znaleźli się ludzie, co powiedzieli uczciwie: tak a tak, w górach Ilmienia są kamienie z całego świata.

Jasne, że oko Lenina w żaden sposób nie mogło ominąć takiego miejsca. W 20-ym roku Włodzimierz Iljicz ogłosił we własnoręcznym dekreście, że tutaj jest miejsce za rezerwat. To znaczy, że by wszystkich, co wydobywają własnym przemysłem i złodziejów mienia publicznego — za kark, a gór strzec dla nauk na dalekie przyszłe czasy.

Sprawa niby to zwyczajna. Wiadomo, że oko Lenina nie tylko widziało to, co na ziemi ale i to, co jest pod ziemią. Więc i te góry zauważyło od razu. Tylko że nasi starzy górnicy nie zupełnie temu wierzą. Nie może być — powiadają. Wojna była wtedy w pełnej sile. Towarzysz Stalin musiał się śpieszyć z frontu na front. A tu nagle wypłynęły kamyczki. Później tego się stać nie mogło. I tak o tym po swojemu opowiadają:

Byli dwaj bracia po górnictwie: Maksym Wachonia i Sadyk Uziejew, przezwiskiem Sandugacz. Jeden Rosjanin a drugi z Baskirów, ale zajęcie mieli jedno — od małego tkliki się po kopalniach złota i rudy i to zawsze razem. Mówią że łączyła ich tak wielka przyjaźń, że to na podziw ludzi. A sami nie a nie nie byli do siebie podobni. Wachonia był chłop ciężki, broda do pępka, bary jak u konia dostawnego, kulak — że spojrzeć straszno, nogi niedźwiedzia, a mowa niska, tubalna. Cichutko sobie huknie a i to muchy na bok odrzuca na pół sążnia. Ale charakteru łagodnego. Po pijanemu, gdy jakaś nudziara rozdrażni go, pogrozi mu, tylko:

— Uciekaj, chłopie, od grzechu! Żebym cię czasem mimowoli nie stuknął.

Sadyk na wzrost się nie udał, w sobie chuderlawy, siedem włosków zamiast bródki a i to nie na swoim miejscu, ale zdrowia był mocnego. Wrębac, można powiedzieć, był z niego także pierwszorzędny. Bywa tak czasem. Człowiek, że niby nie ma na co patrzeć a do roboty zreczny. Charakter miał wesoły. A już wypitki, tańca no i żeby pograć na dudach w kuraju, wielkim był

PAWEŁ BAŻOW

SŁONECZNY KAMIEŃ

miłośnikiem. Nie darmo dostał przezwisko Sandugacz, co u nas znaczy — słowik.

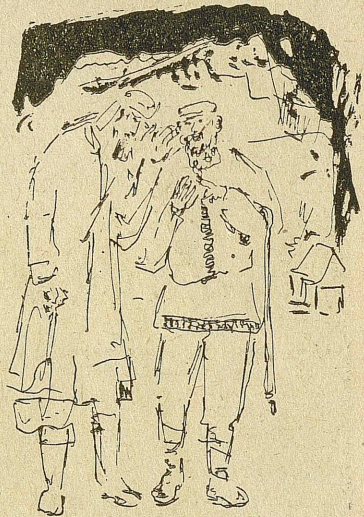
Tak więc Maksym Wachonia i Sadyk Sandugacz spotkali się w życiu na jednej ścieżce. Oczywiście wydobywali nie zawsze dla skarbu i dla właścicieli. Zdarzało się, że i sami dla siebie przekopywali piaski — swojej doli szukali. Bywało nawet, że znajdowali, ale w kieszeniach nie poleżało. Wszyscy wiedzą, że szczęście poszukiwaczy złota jedną drogą chodzi. Przechulają wszystko jak się należy i znów do roboty, tylko że już gdzieś na nowe miejsce: tam może będzie weselej.

Obaj nierodzinni. Co im przyjdzie z siedzenia na jednym miejscu! Zebrali manatki, narzędnia w garść — i hajda. Wachonia buczy:

— Chodźmy zobaczyć, gdzie tam się ludziom dobrze żyje.

Sadyk kroczy wesołutko i pokpiwa:

— Dalej, Maksymku, dalej! Nowe miejsce złoty piasek sama ręką się lepi. Złoty kamień brodom skacze. Za jeden raz twój broda pół puda będzie.



— A u ciebie chyba ani jeden się nie utrzyma — odcina się Wachonia i chichocze jak leśny diabeł: cho, cho, cho.

Tak sobie żyli dwaj bracia po górnictwie. Zakosztowali słodkiego dosytu: Sadyk stracił przy pracy prawe oko, Wachonia zupełnie nie słyszał na lewe ucho.

Oczywiście nie raz byli oni w górach Ilmienia.

Gdy zaczęła się wojna domowa, dwaj starcy właśnie tam się znaleźli. Tak jak przystało na górników, obaj oczywiście wzięli się za karabin i poszli walczyć za radziecką władzę. Potem kiedy Koczaka odpędzono na Sybir, politruk powiada do nich:

— Gorące wam, że tak powiem, dzięki, towarzysze starcy, w imieniu władzy radzieckiej, tylko, że teraz, jako że jesteście inwalidami pracy podziemnej, przedstawiam się na front pracy. A to dlatego — mówi — że żadnego wyglądu nie macie do wojska, jako że jeden ślepy a drugi głuchy.

Starym to przykro, ale co robić? Słusznie powiedział politruk, — trzeba zobaczyć, co słychać na kopalniach. Poszli od razu do Ilmienia, a tam się już ludzie solidnie napałało a wszystko najostatniejsze złodziejstwo.

Takim — to nie żal niczego, żeby tylko więcej rubli zagarnąć. Wszystkie doły, kopalnie gotowi zasypać jeśli to im może przynieść jakąś korzyść. Za złodziejem oczywiście stoi kupiec, tylko się nie pokazuje, chowa się. Przemysłowi nasi starcy — co robić? Chodzili do Miasu, do Złatoustu, opowiadali ale nic z tego nie wyszło. Odpędzają się wszędzie:

— Nie czas na to. A zresztą i do tego są odpowiednie urzędy.

Zaczęli się wypytwać o te urzędy, aż się zamocili w głowach. Od między jeden urząd, od złota drugi, od kamieni — trzeci. A co robić, jeśli w Ilmieskich górach jest wszystko? Wtedy więc starcy postanowili:

— Wybierzmy się do samego towarzysza Lenina. On na pewno dla nas czas znajdzie.

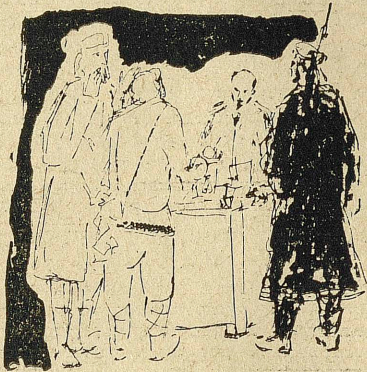
Zaczęli się zbierać, ale dopiero wtedy powstała między starymi zwada. Wachonia mówi, że trzeba wziąć na pokaz taki drogi kamień, który nadaje się do szlifunku. No i złoty piasek także. A Sadyk swoje wywodzi: wziąć próbkę każdego kamienia, bo dla nauki.

Kłócili się, kłócili i na tym stanęło: każdy zbierze swój worek jaki mu się wyda lepiej.

Wachonia wystarał się o pirkony i fenakity. Chodził do Kocz-

karu i wykombinował tam niebieskich euklazików i różowych topazów. A także złotego piasku. Woreczek u niego wyszedł w sam raz i każdy kamień barwny — prawdziwy uralski. A Sadyk nalał, że nawet nie może użdziwnąć. Wachonia grzmi:

— Cho, cho, cho, ty byś całe góry weisnął do worka! Rozpoznaj się tu, towarzyszu Leninie, co do rzeczy, a co nikomu niepotrzebne. Sadyk na to obraził się.



— Maksymku — powiada — głupi z ciebie człowiek, jeśli tak rozumiesz baćkę Lenina. Jemu naukowość potrzebna, a na diabła mu rynkowa cena kamienia.

Pojechali do Moskwy. Bez wypadku oczywiście w drodze się nie obeszło. W pewnym miejscu Wachonia odłączył się od pociągu. Sadyk chociaż był z niego gniewny, mocno się zasmucił a nawet zachorował. Jakby nie było, zawsze byli razem a tu rozłączyli się przy takiej ważnej sprawie. No i z dwoma workami kamienia kłopot dla jednego. Chodzą, wypytują, czy nie wiezie czasem w worku soli na spekulację? A jak się pokaże kamienie, zaraz zaczynają badać, po co takie kamienie, czy dla własnego dorobku czy może dla jakiegoś muzeum? Jednym słowem kłopot.

Jednak Wachonia tyle okazał sprytu, że dopędził pociąg pod samą Moskwą. Obaj tak byli sobie radzi, że roześmieszili do łez całą publiczność w wagonie: zaczęli się ścisnąć. Potem znowu zaczęli się sprzeczać o kamienie, który worek lepszy, tylko że już łagodniej, na żarty. Kiedy podjeżdżali do Moskwy, Wachonia powiada:

— Ja będę dźwigał twój worek. Mnie poręcznie i nie będzie wyglądać tak śmiesznie. Jesteś mniej-

szy, to i twój worek musi być mniejszy. To przecież Moskwa, rozumiesz, a nie Mias! Tu wymaga się porządku.

Pierwszą noc, rzecz jasna, tłukli się po stacji, a od rana poszli szukać po Moskwie towarzysza Lenina. Zarutko go odnaleźli. I zwalili się z workami do Sowmarkomu. Tam wypytują ich, co za jedni, skąd, w jakiej sprawie.

Sadyk powiada: — Baćka Lenin życzymy pokazać kamień.

Wachonia za nim huczy:

— Kraj bogaty. Trzeba uchronić od grabieży. U siebie nic nie wskóraliśmy. Musowo nam się widzieć z towarzyszem Leninem.

No to zaprowadził ich do Włodzimierza Iljicza. Zaczęli rzecz wykladać, śpieszą się, jeden gada przez drugiego.

Włodzimierz Iljicz posłuchał, posłuchał i mówi:

— Zaczynajcie, przyjaciele, po kolei. Widzę, że macie sprawę państwową wagi, trzeba ją wyrozumieć.

Wtedy Wachonia, nie wiadomo skąd mu przyszła taka odwaga, nuże wykladać swoje drogie kamyczki a sam huczy: ten kamień wziąłem z takiego to a takiego dołu, z takiej to a takiej kopalni i ile rubli wart.

Włodzimierz Iljicz pyta:

— Na co idą te kamienie?

Wachonia odpowiada:

— Najwięcej dla ozdoby. No, jakieś tam pierścienie, kolczyki, koraliki i inne take różności. Włodzimierz Iljicz zamyślił się, popatrzył sobie trochę na kamyczki z upodobaniem i powiedział:

— Z tym można poczekać.

Wtedy przyszła kolej na Sadyka. Rozwiązał swój worek i dalej ze wyrzucą kamienie na stół a sam przygaduje:

— Kamiń — amazon, kamiń — kalumbit, kamiń — labrador...

— Włodzimierz Iljicz zadziwił się:

— Z różnych krajów. Jak widzę, macie kamienie.

— Tak, baćka Lenin! Prawda mówisz. Ze wszystkich stron zbiegł się kamiń. Kamiń — kamienisty mózg także jest. W dole

Jeremiejewskim znajdowali słoneczny kamień

Wtedy Włodzimierz Iljicz uśmiechnął się i powiada:

— Kamienny mózg, prawdę mówiąc, nie jest nam potrzebny. Tego dobrego i bez góry dosyć się znajdzie. Ale słoneczny kamień to by się nam przydał. Weselej z nim żyć.

Sadyk słucha tej rozmowy i jeszcze więcej się zapala:

— Nasz kamień, baćka Lenin, dlatego dobry, że go słoneczkiem dobrze przygrzewa. W tym miejscu góry robią zakręt i wybiegają w step.

— A to — mówi Włodzimierz Iljicz — najbardziej dla nas cenne, że góry obróciły się do słoneczka, a od stepu się nie odgradzają.

Wtedy Włodzimierz Iljicz zadzwonił, kazał spisać wszystkie kamienie i wygotować najsurowszy dekret, aby ukrócono na Ilmieskich górach całe złodziejstwo i miejsce to uczyniono rezerwatem. Potem wstał i powiedział:

— Dzięki wam, starcy, za staranie. Zrobiliście wielką rzecz! Państwową! — I — rozumiecie — uściśnął im ręce.

No a oni, oczywiście, stoją jak nieprzytomni. Wachoniowi cała broda pokryła się łzami jak rosa a Sadyk bródka trzęsie i przygaduje:

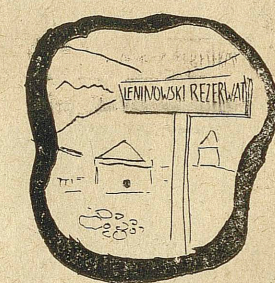
— Aj baćka Lenin! — Aj baćka Lenin!

Wtedy Włodzimierz Iljicz napisał kartkę, żeby zrobić starców stróżami w rezerwacie i naznaczyć im pensję.

Tylko, że nasi starcy jakoś nie dojechali do domu. Wiadomo jak w tym czasie się jeździło. Pojechali gdzieś indziej a trafił gdzieś indziej. Wojna widocznie tam wrzała i chociaż jeden z nich był głuchy a drugi ślepy, obaj znowu poszli wojować.

Od tej pory o starcach słuch zaginął. A dekret o rezerwacie szybko nadszedł. Rezerwat teraz lenińskim się nazywa.

Tłum. Anna Kamińska



NAD „MATKĄ” GORKIEGO

(dokończenie ze str. 5-tej)

ze swych rewolucyjnych zadań? Proletariat może być albo rewolucyjną, albo nieczynną; jak pisze Marks w okresie kapitalizmu: „ze społecznym punktu widzenia klasa robotnicza — nawet poza bezpośrednim procesem pracy — jest tak samo własnością kapitału, jak martwe narzędzie pracy” (K. Marks, Kapitał, ros. 1949, t. I, str. 578). W pierwszej postaci jest twórcą świetnej przyszłości, w drugiej — ponizonym twórcą burżuazyjnego dobrobytu. Rezygnacja z walki rewolucyjnej o socjalizm oznacza dla proletariatu jako całości rezygnację ze swej godności klasowej, dla poszczególnego zaś proletariusza — rezygnację z godności ludzkiej i człowieczeństwa. Te prawdy rozumiał Paweł głęboko. „My, robotnicy, jesteśmy ludźmi, którzy swoją pracą stwarzają wszystko, od gigantycznych maszyn do dziecinnych zabawek, jesteśmy ludźmi pozbawionymi prawa walki o swoją ludzką godność. Każdy stara się przekształcić nas w narzędzie służące mu do osiągnięcia swoich celów i może to uczynić. Chcemy mieć tyle swobody, by pozwoliła ona nam zdobyć z czasem władzę. Precz z własnością prywatną, wszystkie środki produkcji — ludowi, cała władza — w ręce ludu, obowiązek pracy — dla wszystkich. Widzicie, że nie jesteśmy buntownikami” — mówił przed sądem carskim (str. 350).

Do zrozumienia tego faktu doprowadził go proletariacki los i myśl lenińska.

III

Długo zastanawiała się krytyka literacka, która z postaci „Matki” jest czołowym bohaterem powieści: matka czy syn, Paweł czy Niliwna. Jest to jednak zapewne problem nieistotny. Obydwoje stanowią człon wielkiego procesu narastania świadomości socjalistycznej proletariatu. Obydwoje dojrzewają w toku walki, toczonych pod znakiem socjalizmu. Łączą ich nie tylko wezły rodzinne — ale także, a może przede wszystkim — idea, o którą walczą i której poświęćli życie.

Paweł reprezentuje przywódcą awangardy proletariatu. A Niliwna „Matka Gorkiego” — mówiła Dolores Ibarruri — jest symbolem wszystkich proletariackich matek, wszystkich matek rewolucjonistów.

Niemalby jest jej udział w procesie moralnego odrodzenia Pawła. Pierwszą — swoją dobrocią, łagodnością i miłością — wskazuje mu drogę przełamania przyczącej, a zarazem beznadziejnej złości przeciwko wszystkim i wszystkiemu. Pokazała mu, ile bólu i cierpienia kryje się pod powierzchnią oschłości lub bojaźni, pijanstwa i brutalności zdemoralizowanych przez kapitalizm proletariuszy. Nauczyła go rzeczy niezmiernie wielkiej: widzieć we wszystkich ciemnościach, wyzyskiwanych i ponizanych ludzi. Ludzi cierpiących, których trzeba poprowadzić do walki przeciwko największym przyczynom cierpienia.

Niliwna jest reprezentantem głębokiego humanizmu proletariackiego i człowieczeństwa — które dawno już utraciła burżuazja.

Wiele widziała w ciągu swego długiego — ale jakże jałowego — życia. Ale wszystkie obrazy, które się przesuwały przed jej oczyma miały zawsze ciemne barwy. Nawet jaśniejsze chwile jej życia przesłaniały gesty ciemne. Był zapewne tym ciemniejszy, że nie znała jego społecznych źródeł. Gdy Paweł przyniósł jej idee socjalizmu — zrazu przestraszyła się. Czy Niliwny zbyt długo błądziły w ciemności. Ale instynktownie niemalże zrozumiała słuszność nowej drogi syna. I poszła za nim. Poszła, jak człowiek, który po długim błądzeniu, znajduje wreszcie najprostszą — choć być może nienajłatwiejszą — drogę do celu swej podróży.

Dojrzała z wolna. Przełamywała w sobie stare zabobony, konserwatyzm i niewiarę. Dochodząc do rewolucyjnego socjalizmu odrzucała przestarzały styl myślenia. Czy rzeczywiście odrzucała? Trzeba by raczej powiedzieć, że przeszłość obumierała w niej, niekiedy nawet bez jej wiedzy, tak jak opada łuska z rozkwitającego pąka.

Z początku idzie za swym synem — tylko jak ogarnięta strachem matka za swym dzieckiem. Ale już aresztowanie Pawła przyjmuje z odwagą — rozumiejąc nieuchronność walki i cierpienia dla idei wyzwolenia proletariatu. W końcu przystępuje do samodzielnej działalności rewolucyjnej. „Czy wiecie, za co skazano mojego syna i tych wszystkich, którzy byli z nim — wiecie? — wola w ostatniej scenie powieści. — Powiem wam to,

a uwierzcie sercu matki i jej siłom wosłom — wczoraj sądzono ludzi za to, że niosą wam wszystkim prawdę. Wczoraj dowiedziałam się, że ta prawda... nikt nie może przeciwstawić się jej, nikt” (str. 382—383).

Na tej drodze nabywania nowej świadomości — stawała się nową osobowością społeczną. Przekształcała się w twórcę nowej historii. Niektórzy powiedzieliby zapewne, że zdobywała swoje „ja”. Oczywiście, ale to „ja” nie miało żadnych cech biologicznych ani idealistycznego mistycyzmu. Było to zdobywiec zdecydowanej pozycji klasowej, było to zespolenie z kolektywem swojej klasy, z jej rolą historyczną. Zarówno przez osiągnięcie jasnej świadomości dróg wyzwolenia proletariatu jak i przez praktyczne zespolenie z jego działalnością rewolucyjną.

IV

Z wielkiej ilości pobocznych postaci powieści wysuwa się na plan pierwszy bez wątplenia osoba Rybina.

Najprzód ideolog samodzielnego działania chłopstwa — w toku swej działalności rewolucyjnej dochodzi do zrozumienia, że chłopstwo musi ściśle współdziałać z rewolucyjnym proletariatem — dla wspólnego zwycięstwa. W praktyce przekonuje się, o ile trudniej jest zespolić do zdecydowanej i skoordynowanej masy chłopskiej, o ile łatwiej poddają się one wahaniom i o ile trudniej wytwarza się w nich świadomość bezwzględnej konieczności obalenia burżuazji i kapitalizmu. Ale Rybin jest uściłowaniem buntu, który dojrzewa w głębi mas chłopskich — przeciwko brutalnemu uciskowi caratu, obszarstwu, biurokracji i burżuazji — i siłą rzeczy spleta „wojną chłopską” z rewolucją proletariacką.

W Rybinie jest siła niezmierzona — często nieokreślona, niesławiona nawet swych możliwości, wymagająca kierownictwa — niemniej jednak niezmiernie. Robi on wrażenie chmurny nabrzmiałej burzą. Gdy zabuczy, biała mą, panowie.

Niezmiennie charakterystyczna jest scena pobytu na wsi u Rybina — starej Niliwny i Zofii. Rybin odnosi się do Zofii zrazu nieufnie. Mówi do niej z nieufnością: „Nie obrażajcie się na mnie. Chłop z panem, to jak smola z wodą — trudno im razem, nie mogą się polaczyć”. Na jej repli-

kę, że „nie jest pania, tylko człowiekiem”, odpowiada: „I to być może... Mówią, że pies był przedtem wilkiem” (str. 216—217). Ale po wielogodzinnej gawędzie, gdy mu Zofia opowiedziała o walce światowego proletariatu przeciwko uciskowi kapitalistycznemu o wolność wszystkich wyzyskiwanych i ciemionych, gdy w ciszy leśnej wypowiada prorocze słowa: „Przyjdzie dzień, kiedy robotnicy wszystkich krajów podniosą głowy i powiedzą: Dosyć. Nie chcemy dłużej tego życia. — Rybin wtedy złudna siła naszych wrogów, silnych swoją chciwością, ziemie ucieknę im spod nóg i nie będą mieli na czym się oprzeć...” — Rybin dorzuca: „Tak będzie... Nie szczędź siebie, a zwyciężysz wszystko” (str. 225).

Zrozumiał wówczas wagę i słusność słów Zofii.

I rzeczywiście nie szczędził siebie. Rybin stanowi symbol tego ciemniejszego chłopstwa, które jest nieuchronnym sojusznikiem proletariatu w jego walce przeciwko burżuazji w imię socjalizmu. Jest wyrazem myśli lenińskiej, który wbrew wszystkim oportunistom, dowodził, że proletariatus winien szukać sojusznika nie w liberalnej burżuazji — ale w uciskowanym, pracującym chłopstwie.

V

Obszerna jest galeria postaci, które maluje Gorkij w „Matce”. Wszystkie są żywe, plastyczne i konkretne. Ale już w tych kilku, zanalizowanych powyżej, osobach — zarysowuje się zasadniczy schemat powieści. Można go zapewne scharakteryzować w jednym zdaniu: kształtowanie się i narastanie świadomości klasowej proletariatu i jego sojusznika na wsi, ale ściślej formułując — droga idei socjalistycznej w masy ludowe.

Samo już postawienie zagadnienia wykazuje wpływ myśli Lenina. Przedlenińscy kontynuatorzy myśli Marksa i Engelsa pominęli niemalże całkowicie milczeniem znaczenie czynnika subiektywnego, idei w historii w ogóle, a w rewolucyjnym ruchu robotniczym w szczególności. W polemice z koncepcjami żywiłowemu traktowania ruchu robotniczego Lenin przywrócił marksistowskiemu pojmowaniu roli idei w ruchu robotniczym jej rewolucyjny sens. „Klasowa świadomość polityczna może być przyniesiona robotnikowi tylko z zewnątrz, to znaczy z zewnątrz walki ekonomicznej, z poza sfery stosunków pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami — pisał w „Co robić”. — Dziedzina, z której wy-

łącznie można zaczerpnąć tej wiedzy, to dziedzina stosunku wszystkich klas i warstw do państwa i rządu, dziedzina stosunków wzajemnych pomiędzy wszystkimi klasami” (Lenin, Dzieła, wybrane w dwóch tomach, pol. t. I, cz. I, str. 205).

Zgłębiając historię ruchu robotniczego Lenin wykazał, że w okresie kapitalizmu, gdy atmosfera społeczna jest przesycona — mówiąc przenośnie — ideami burżuazyjnymi i nauka znajduje się w rękach burżuazji — proletariatus tylko z wielkim trudem może wytworzyć w sobie komunistyczną świadomość. Samodzielnie — jak mówi Lenin — proletariatus może wytworzyć tylko świadomość trade-unionistyczną. Świadomość socjalistyczna przychodzi doń z zewnątrz, z tego przede wszystkim względu, że poznanie struktury społeczeństwa kapitalistycznego wymaga znacznie większej wiedzy, niż ją posiadać może proletariatus, znajdujący się w ucisku burżuazji. W tym samym „Co robić” Lenin cytując słowa Kautskiego: „Współczesna świadomość socjalistyczna może powstać tylko na podstawie głębokiej wiedzy naukowej. W rzeczy samej, współczesna nauka ekonomiczna jest w takim samym stopniu warunkiem produkcji socjalistycznej, jak, powiedzmy, współczesna technika, proletariatus zaś — przy najlepszych chęciach — nie może stworzyć ani jednej ani drugiej; obie wynikają ze współczesnego procesu społecznego. Nosicielem zaś nauki jest nie proletariatus, lecz inteligencja burżuazyjna (podkreślenia K.K.). W głowach poszczególnych członków tej warstwy powstał wszak również współczesny socjalizm, i dopiero przez niego został rozdzielony wyróżniającym się swym rozwojem umysłowym proletariatus, który następnie wnoszą go do walki klasowej proletariatus tam, gdzie pozwalają na to warunki. Tak więc, świadomość socjalistyczna — to coś, co zostało wniesione do walki klasowej proletariatus z zewnątrz (von aussen Hineingetragen), nie zaś coś, co powstało z niej żywiołowo (urwchsig)”. (Tamże, str. 173).

Nie znaczy to oczywiście, że socjalizm powstaje niezależnie od walki klasowej proletariatus. Wręcz przeciwnie, jest on wyrazem zastraszających się konfliktów klasowych między klasą robotniczą a burżuazją, jest on odzwierciedleniem tego procesu i bez niego nie mógłby urzeczywistnić Manifestu Komunistycznego, gdyby nie było proletariatus, toczącego

ostrą walkę ze swymi klasowymi ciemnościami. „Rozumie się — pisze Stalin — gdyby nie było kapitalizmu i walki klas, nie byłoby i socjalizmu naukowego. Lecz prawdą jest również i to, że ci nieliczni, powiedzmy Marks i Engels, nie stworzyliby socjalizmu naukowego, gdyby nie posiadali wiedzy naukowej”. (Stalin, dzieła, t. I, str. 120).

Ruch robotniczy, pozbawiony świadomości socjalistycznej, podobny jest do okrętu bez busoli — socjalizm, odseparowany od ruchu robotniczego jest niepraktyczną abstrakcją. Złączone razem stanowią zaś niemożliwą siłę.

Powieść Gorkiego jest obrazem wnikań myśli lenińskiej w masy proletariackie. Socjolog zaklasyfikowałby ją zapewne do kategorii socjologii świadomości klasowej. Oczywiście, Tylko że przedstawienie procesu kształtowania się świadomości klasowej proletariatus nie ma tu nic z powierzchownego socjologizmu, nie z mechanistycznego traktowania zagadnienia. Podobnie jak z naiwnym socjologizmem nie wspólne mieć nie może wielka myśl lenińska.

Proces bowiem kształtowania się świadomości klasowej jest o wiele bardziej skomplikowany, niż sobie wyobrażają ci uczeni, którzy chcieliby ją wyprowadzić bezpośrednio z warunków lub struktury środowiska (w konkretnym wypadku z bezpośrednich warunków egzystencji i walki ekonomicznej proletariatus).

Ale sam problem świadomości traktuje Gorkij (za Leninem) nie w sposób oderwany i abstrakcyjny. Świadomość awangardowa proletariatus reprezentuje w „Matce” partia, która jest sumieniem i myślą klasy robotniczej. Partia wie oczywiście więcej i więcej rozumie niż klasa robotnicza, wiezia w całości. I z tego przede wszystkim względu stanowi ona zorganizowaną świadomość proletariatus. Nie w znaczeniu subiektywnym, tzn. nie dlatego, iż reprezentuje przeciętny (lub co gorzej zafacowany) pogląd proletariatus, przeciętna znajomość procesu walki klasowej i celu tej walki przez wszystkie warstwy proletariatus — ale w znaczeniu obiektywno-historycznym, tzn. dlatego, że wyraża obiektywne, nieuchronne zadania historyczne proletariatus. „Matka” Gorkiego jest świetną powieścią. Ale jest równocześnie świetnym przedstawieniem problemu kształtowania się świadomości klasowej proletariatus. Jasnieszym od niejednego dzieła naukowego.

Jakub Litwin



Pomnik Mickiewicza, zniszczony w latach wojny przez okupanta, przywrócony zostaje w tych dniach Warszawie. Będzie on jednym z ogniw kultu Mickiewicza w nowej Polsce, jednym z przywróconych zabytków dawnej Warszawy o przemienionym dziś dla narodu znaczeniu.

Pomnik bowiem dłuta Godebskiego wzniesiony został w czasach, gdy spuścizna ideowa wielkiego poety narodowego była przedmiotem aneksji ze strony reakcyjnych kół endekich i klerikalnych. Odstonienie pomnika w r. 1898 była to uroczystość dla wybranych, „dobrze myślących” i „szanownych” obywateli stolicy. Czarł bał się manifestacji ludu Warszawy. Garstka obywateli, legitymujących się „biletami wstępu”, dokonała też miłego władzy obrządku przerobienia wielkiego rewolucjonisty na mistycznego - nacjonalistycznego burżuja.

Reakcyjna legenda o Mickiewiczu została już dziś całkowicie odkłamana. Mickiewicz prawdziwy stał się bezcenną częścią kultury mas ludowych. Pomnik Mickiewicza na placu nowej stolicy i księgi poety — już nie pod strzechą, ale w nowym domu polskiego chłopstwa to ważny etap marszrutu kulturalnej Polski Ludowej.

RÓŻA LUKSEMBURG

(dokończenie ze str. 4-ej)

Robotnicze i żołnierskie. Robotnicy, chłopcy, średnie warstwy mieszczaństwa, cały lud pracujący stanął po stronie rewolucji. Reakcja była zaskoczona, niezdolna do zorganizowania natychmiastowego planu strategicznego. „Cała Europa opanowana jest duchem rewolucji...” — wołał za trzwożny premier brytyjski Lloyd George — a największe niebezpieczeństwo tkwi w tym, że Niemcy wydają się być zwrócone w kierunku bolszewizmu”. W rzeczywistości Wielka Rewolucja Październikowa w Rosji wyzwoliła lawę rewolucyjnego potoku podziemia niemieckiego. Na wieść o obaleniu caratu i burżuazji w Rosji, zaczęło wrzeć i kipieć w proletariackich masach w Niemczech. Liczba Spartakusowców rosła z chwili na chwilę, aby pod przewodnictwem Róży Luksemburg, Klary Zetkin, Franza Mehringa i Wilhelma Piecka walczyć przeciwko imperializmowi.

„Reakcja — pisze o tych dniach Albert Norden — skryła się w myślicieli. Jej wodzowie trzymali się na uboczu, a jej tradycyjne partie rozpadły się jak domki z kart. Raz na stulecie historia daje narodom tego rodzaju sposobność — przy minimalnej ilości ofiar zniszczyć do gruntu stary ustrój”.

Wtedy to nastąpiło owo fatalne przemyślenie rządu rewolucyjnego z cesarską Kwaterą Główną, które zaczęło swastykę na dalszym przebiegu historii Niemiec. Prawica socjaldemokracji niemieckiej ujawniła ostatecznie swe socjal-imperialistyczne oblicze. Ebert, przywódca SPD, zażądał już 10 listopada pomocy marszałka polnego, Hindenburga, przeciwko Spartakusowcom. W parę dni potem został zawarty układ pokojowy pomiędzy wielką finansjerą a Niemcami. Powszechnym Związkiem Związków Zawodowych, podpisany przez magnata Stinnesa i „socjalistę” Legiena, „socjaliści” niemieccy ścisnęli rękę tym, którzy dawili rewolucję. Reakcyjny generał Groener oświadczył później dosłownie:

„Sprzymierziliśmy się do walki z bolszewizmem... Co wieczór, między 11 i 1 porozumiewaliśmy się z Kwaterą Główną zapożyczając tajemny przewód z Kancelarii Rzeszy. Pierwszym zadaniem było wyrwanie władzy w Berlinie z rąk Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Dziesięć dywizji miało wkroczyć do Berlina. Ebert zgodził się na to i przysłał na zaopatrzenie ich w broń. Opracowaliśmy program przewidujący oczyszczenie Berlina po wkroczeniu wojsk. I to również zostało omówione z Ebertem”.

Jeden z przywódców niemieckiej socjaldemokracji, najkrwawszy z katów rewolucji niemieckiej, Gustaw Noske, pisał później:

„Z miasta Kilonii gdybym uchwycił czerwony sztandar i niósł go dalej, rozlałaby się po Niemczech fala, której dziś nie można nawet sobie wyobrazić... Zamiast tego stworzyłem instrument, przy pomocy którego bolszewizm został zmiażdżony...” (G. Noske: „Erlebtes aus dem Aufstieg und Niedergang einer Demokratie”).

Proletariat niemiecki został rozbity. Niemiecka partia komunistyczna, powstała w grudniu 1918 r. z organizacji „Spartakusbund”, była w tym okresie jeszcze za słaba, aby mimo najeźdźczej kontrofensywy zdobyć władzę. „W okresie rewolucji listopadowej spartakusowcy nie byli partią typu bolszewickiego. Był to

raczej kierunek ideologiczny, na którym, na domiar złego, ciążyły jeszcze fałszywe pojęcia. Jak małe było jej znaczenie, jako czynnika organizującego, wynika z tego, że spartakusowcy nie doszli nawet do utworzenia frakcji w Radach. Pierwsza frakcja komunistyczna powstała dopiero w lutym 1919 r. w berlińskiej Radzie Robotników i Żołnierzy”. (Otto Grothwohl: „Dreissig Jahre spaeter”).

Kiedy „rewolucyjny” rząd „socjalistów” Eberta i Scheidmanna rozbił i pokonał proletariatu Berlina, w bestialski sposób zostali zamordowani najwięksi pionierzy rewolucji niemieckiej, nieugięci internacjonalisci, Karol Liebknecht i Róża Luksemburg. Reakcja sądziła, że w ten sposób pozbawi niemiecki proletariatu rdzenia i kręgosłupa i bez przeszkody podda go później kapitalowi.

Słowa są za słabe, aby wobec nieostygniętych trupów naszych wielkich pionierów proletariackiej rewolucji wyrazić uczucia, które szarpają nasze serca. Nie czas teraz na skargę ani na przekleństwo — głosiła odezwa KPD zwrócona do robotników, robotnic i rewolucyjnych żołnierzy Niemiec. — Zamordowani będą żyć w sercach Niemiec, w sercach międzynarodowego proletariatu, jako ci, którzy w momencie, kiedy niemiecka socjaldemokracja sprzedawała niemieckiego robotnika młochowi wojny, niezachwianie dzierżyli sztandar proletariatu i nie lekając się więzienia wzywali rewolucyjnych robotników do walki o wyzwolenie z klów niszczonego ludzkiego kapitalu”.

„Precz z rządem Eberta — Schneidmanna, który osłania kapitalistów i morduje bojowników proletariatu!”

*

„Inaczej ułożyłaby się przyszłość świata, gdyby w Niemczech było więcej Liebknechtów” — powiedział kiedyś Sumner Welles, współpracownik rządu Roosevelta.

Czy tak? Gdyby niemiecka republika nie pozostawiła broni reakcji spod znaku swastyki — nie zostałaby potem tą bronią sama pokonana! „Gdyby — jak pisze Norden — w listopadzie 1918 r. jakiś Karol Liebknecht przeprowadził w polityce wewnętrznej i zagranicznej linię konsekwentnie socjalistyczną, kopalnie i huty, wielkie piece i stalownie, banki i fabryki broni, nie stałyby się twierdzą kapitalu finansowego, a dyktatura junkrów na wsi zostałaby złamana. Było by to dla narodu niemieckiego startem do nowego życia i żaden Hitler nie zdołałby go więcej stracić w przepaść”.

Ale „naród nie jest zwykłą kategorią, lecz kategorią historyczną określonej epoki” (Stalin).

To, co pozostało niespełnionym dezyderatem mas robotniczych trzydziści lat temu, — teraz stało się faktem dokonany.

Utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej oznacza przeprowadzenie „w polityce wewnętrznej i zagranicznej linii konsekwentnie socjalistycznej, dzięki czemu kopalnie i huty, wielkie piece i stalownie, banki i fabryki broni przestały być twierdzą kapitalu finansowego, a dyktatura junkrów na wsi została złamana. Jest to dla narodu niemieckiego startem do nowego życia i żaden Hitler nie zdoła go już więcej stracić w przepaść”.

Zofia Rzeplińska

STEFAN WILANOWSKI

„COMMONWEALTH” I COLOMBO...

(W ŚWIELE PRASY HINDUSKIEJ)

W połowie stycznia w Colombo na Cejlonie zakończyła swoje obrady konferencja Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Już z samą nazwą jest kłopot. Anglicy ten związek nazywają British Commonwealth of Nations czyli Brytyjska Wspólnota Narodów, zaś Hindusi np. mówią o tej instytucji krótko „Commonwealth”, a Brytanię nazywają to, co Anglicy nazywają „Zjednoczone Królestwo (United Kingdom) Anglii, Walii, Szkocji i Północnej Irlandii”.

Konferencja w Colombo jest czwartą tego rodzaju po wojnie. Pierwsze dwie były to konferencje premierów, i za cel miały znalezienie dostatecznie elastycznego statutu dla Wspólnoty, zaś trzecia, odbyła w lipcu 1949, była konferencją ministrów skarbu, i miała na celu sprawy wyłącznie finansowe: konkretnie chodziło o przygotowanie gruntu pod dewaluację funta. Ostatnia konferencja była konferencją ministrów spraw zagranicznych, z tym jednak, że brali w niej udział również przedstawiciele Skarbu Brytyjskiego.

KTO BIERZE UDZIAŁ W KONFERENCJI I CO REPREZENTUJE?

Anglia, przez co rozumiemy Zjednoczone Królestwo, reprezentuje 50 milionów mieszkańców; Kanada — 12.800.000, Unia Południowo-Afrykańska 11 milionów, Australia — 7 i pół miliona, Nowa Zelandia — 1.800.000, Cejlon — 6 i pół miliona, Burma — 14 i pół miliona, Pakistan — 84 miliony, wreszcie Hindustan — 304 miliony.

Jak wiadomo Commonwealth liczy 550 milionów, w tym jedna ósma białych, a siedem ósmych — to ludu uwarzmię i wyszyskane.

Faktycznie ta olbrzymia masa ludzka, piątą częścią ludności świata, autokratycznie rządzą imperialem brytyjski, a wyciągają po nią rękę imperialiści amerykańscy. Za partnerów, których głos niekiedy się bierze pod uwagę, uważa Anglia Kanadę i Australię, oraz Unię Południowo-Afrykańską, w której 2 miliony Burów żyje na koszt 9 milionów wyszyskanych i uściskanych ludów kolonialnych. Opinia innych „rządów” nie ma żadnego znaczenia, bo polityczny przywódca Hindustanu, jak i Pakistanu, nie mówiąc o Cejlonie, sprawujący rząd, są faktycznie marionetkami brytyjskiego imperializmu. Obecnie zresztą zaczyna się myśleć o zmianie swych panów, czego wyrazem była m. in. ostatnia podróż Pandith Nehru do Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki.

Dla ukrycia ponurej rzeczywistości, i dla stworzenia atmosfery i pozorów „równości” wszystkich partnerów, marionetkowym przewodniczącym konferencji zrobiono na początku premiera Cejlonu.

Na konferencji izb handlowo-przemysłowych w Madrasie w lutym 1949 r. wicepremier i minister spraw wewnętrznych Hindustanu Patell, powiedział: „Oświadczam wam, że przeżywamy obecnie okres wysoce krytyczny. Robotnicy nie znajdują się bowiem pod wpływami ludźmi, którzy mogliby im właściwie przewodzić. Widzicie, co się dzieje na Malajach, w Chinach, w Burmie. My nie jesteśmy daleko od tego samego”.

Ruchy narodowo-wyzwolenie, które ogarniają coraz szersze masy ludowe narodów azjatyckich, budzą nadzieję, że prorocetwa Patella szybciej niż on sam sądzi zostaną spełnione. Azja wyzwoli się cała niezadługo z okowów imperialistów.

DLACZEGO KONFERENCJA W COLOMBO ZOSTAŁA ZWOŁANA?

„Lest we forget how it happened in China” (obymy nie zapomnieli jak to się stało w Chinach) — pisze Eastern World, Londyn, listopad, 1949. Te słowa charakteryzują wstrząs, jaki przeżyli imperialiści brytyjscy i amerykańscy na wieści o wypadkach chińskich. Niezależnie od tego, że główną przyczyną zwołania konferencji w Colombo jest zwycięstwo sił ludowych w Chinach: likwidacja marionetkowych rządów kuomintanowskich, i utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej. Obóz imperialistów ogarnął błąd strach, gdy bohaterowie armii Mao-Tse-Tunga znaleźli się na granicy tonięcia i burmańskiej, oraz Tybetu.

W samym Szanghaju brytyjczycy mają zainwestowane kapitały w wysokości przeszło 270 milionów funtów, licząc w walucie obiegowej. Obroty handlowe Hong-Kongu są wyższe niż obroty handlowe całych Chin, a Anglicy w handlu, przemysle, ubezpieczeniach i przewozie morskim Hong-Kongu reprezentują więcej niż połowę udziału. Przez pół wieku Anglia jak polip sąła ciała chińskiego olbrzyma, zabierając większość dochodu narodowego tego wielkiego kraju i jego ciężko pracującą ludność. Był zorganizowany cały misterny aparat wysysający żywność soki z Chin. M. in. wielki wpływ na całą gospodarkę narodową Chin miały t.zw. Chińska Customs Service (Chińska Służba Celna). Były to faktycznie rządy państwa w państwie. Doszło do tego, że cała służba i polityka zagraniczna Chin prowadziła nie kto inny, a Inspektor Generalny Chińskiej Służby Celnej, Sir Robert Hart, względnie jego przedstawiciel J.D. Campbell w Londynie (londyński miesięcznik „World Today”, grudzień, 1949,

str. 528). Urzędnikami w tej instytucji „chińskiej” mogli być tylko... Anglicy. Ten urząd „celny” decydował o nakładaniu cel, o wysokości cel, o przywilejach dla niektórych krajów, o całym handlu zewnętrznym Chin. Pod zastaw tych cel rząd Chin zaciągał pożyczki, których na odpowiednio drakońskich warunkach dostarczali zachodni wyzyskiwacze, itd.

Zwycięstwo Chin Ludowych spowodowało, że to Eldorado się bezpowrotnie skończyło. Mało tego, grunt się im zaczyna palić wszędzie, na całym świecie. Stąd ten wielki wstrząs spowodowany tym tak silnym uderzeniem w podstawy Brytyjskiego Imperium — chrzczonego na British Commonwealth of Nations. Ale to Eldorado było jeszcze przed zwycięstwem demokracji ludowej w Chinach coraz silniej uszczuplane przez agresję kapitalu amerykańskiego. Monopolizacji z Wall-Street umiejętnie wypierali z rynków chińskich wpływy brytyjskie. I na tym terenie sprzeczności silnie się pogłębiały. Amerykanie, którzy w obrobie i urządzenie się w Chinach włożyli miliardy dolarów i wiele wysiłku, ponieśli klęskę, jakie im nikt nigdy nie zadał. Dolar, wpływy, możliwości bezpowrotnie przepadły, Jankesów ogarnęła bezsilna wściekłość. Przestali spokojnie myśleć. Stąd ich nieskoordynowane odruchy. Kapitaliści wielkobrytyjscy są wielkimi realistami. Próbuja uratować to co jeszcze rzekomo da się uratować. Próbuja zagrać rolę samodzielną, niezależną od zarięconego partnera z za oceanu. Stąd szybko montują konferencje dominialne, aby w ciągłej rozgrywce z imperializmem USA próbować raz jeszcze je zaszachować. Chylące się do upadku Imperium Brytyjskie szuka dróg, aby broniąc się przed narastającą falą ruchów narodowo-wyzwoleniczych ludów kolonialnych i półkolonialnych, wzmacniać swoje pozycje wobec USA. Te właśnie sprawy powodują, że dla uratowania stanu posiadania w Chinach i Hong-Kongu następuje uznanie rządu Chin Ludowych, i to uznanie najbardziej formalne — de jure.

Dla samouspokojenia Słatego i naiwnego pragnie się pokazać, że istnieje jednolity organizm polityczny — British Commonwealth of Nations. Konferencja w Colombo mia-

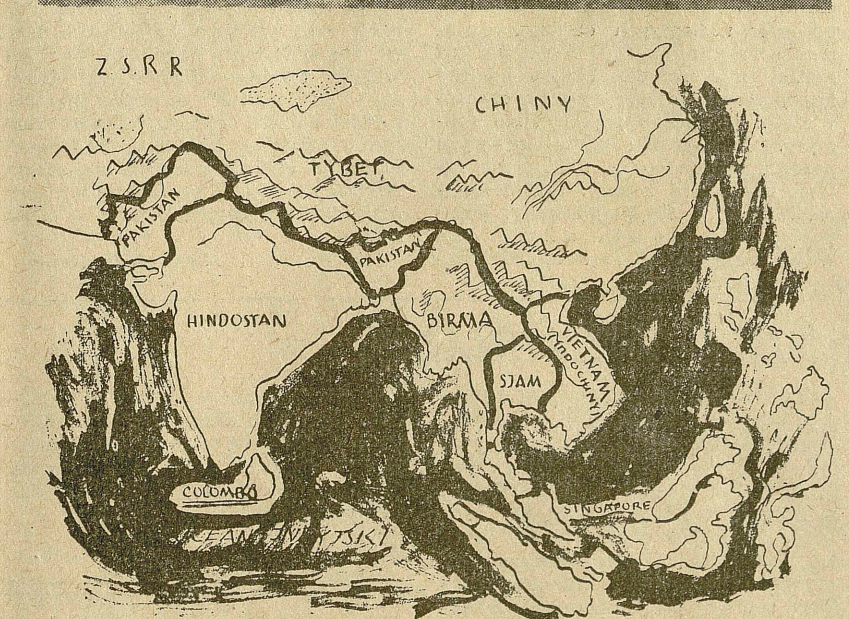
gniecia spraw finansowych, decydujących zagadnień gospodarczych bądź nie chcieli zauważyć, bądź do tknęli się ich tylko po łebkach. A przecież, wielu przykrych skutków dewaluacji można byłoby uniknąć, gdyby je konsultowano przedtem. Teraz się dopiero ukazały przywileje dla australijskiej pszenicy i brytyjskiej ropy. Mechanizm Wspólnoty zawiódł przy pierwszej naprawdę życiowej okazji. Ukazały się istniejące w organizmie, Commonwealthu szczeliny...”

HINDUSI O MOŻLIWOŚCIACH KONFERENCJI W COLOMBO

Wytwarza się atmosfera, by „konferencja była uważana za oznakę żywotności Wspólnoty, i gorliwości (partnerów) unikania obojętnego traktowania wspólnych problemów... ostatnia konferencja nie była najlepsza... i ministrowie spraw zagranicznych będą musieli jeszcze raz do gruntu rozważyć zagadnienia natury gospodarczej... Chodzi o włączenie koncepcji politycznych poszczególnych partnerów w jedną wspólną politykę Commonwealthu jako całości... musi być stworzona korzystna atmosfera dla porozumienia się co do spornych punktów, by je usunąć. Tej atmosfery nie będzie można stworzyć, dopóki nie będzie kompletnej szczerości w wymianie poglądów. To specjalnie trzeba podkreślić, gdyż niedawne doświadczenia wskazują (wyniki dotychczasowe trzech poprzednich konferencji — przyp. autora), że błędy i poślizgnięcia przytrafiły się nawet w żywotnych sprawach. Dopóki dyplomatyczna małomówność, która spowodowała ten smutny stan rzeczy nie zostanie zamieniona w większą szczerzość w Colombo, nie należy oczekiwać decydujących rezultatów” — pisze w dalszym ciągu „Eastern Economist”.

UCISK HINDUSÓW W POŁUDNIOWEJ AFRYCE

Hindustan i Unia Południowo-Afrykańska są podobno współpartnerami w Commonwealth’ie. Ale gdy chodzi o zaprzestanie ucisku Hindusów w Afryce, to mimo poparcia wielkich Indii nic nie dało się dla nich zrobić. Sprawa przeciwko Unii Południowo-Afrykańskiej została wniesiona na Generalne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych, a i to nie dało rezultatu. 2 miliony Burów uciskających 9 milionów ludzi kolorowych kpi so-



ła wykazać, że wspólnota istnieje, i że jest zdolna stworzyć jednolity front, który może przeciwstawić się dalszemu pochodowi ludów azjatyckich ku wolności i wyzwoleniu z pęt imperialistów.

A JAK DOTĄD BYŁO Z TYM JEDNOLITYM FRONTEM COMMONWEALTHU?

W półoficjalnym organie hinduskim „Eastern Economist”, tygodniku wychodzącym w New Delhi z 2 grudnia 1949 r. czytamy: „Ostatnia konferencja Wspólnoty (lipiec, 1949) nie dała sukcesu. Brytyjski Kanclerz (Sir Stafford Cripps) sprowadził narady konferencji do farsy... komedii. Fakt dewaluacji funta, fakt zaszachowania dla partnerów Wspólnoty, był ukrywany przed członkami konferencji. Byli oni utrzymywani w niepewności. Gdy przyszła dewaluacja funta przez Brytanię (Zjedn. Królestwo) niektórzy partnerzy, w tym Indie, nie znając kulisów i polityki innych partnerów Wspólnoty, były zniewolone do przedsięwzięcia indywidualnych decyzji, powodując się domniemaniami, przypuszczeniami i intuicją. Ministrowie finansów, którzy się zebrali dla rozstrzy-

Indie muszą zaprotestować przeciwko rabunkowi jednego partnera Commonwealthu przez drugiego.

Indie nie mogą się entuzjastycznie przynależnością do takiego Commonwealthu, w którym indywidualne interesy Anglii, Kanady i Australii są znacznie więcej ważne, niż wspólne zbliżenie, i gdzie nie wrzuca się do wspólnej puli tak korzystni, jak obowiązków” (The Eastern Economist, Nr. 21 — grudzień, 1949).

UZNAWIE CHIN LUDOWYCH

Prasa Hinduska nie tai faktu, że uznanie Chin Ludowych nastąpiło między innymi ze względu na Tybet. Indie są zainteresowane w tym, by w Tybecie utrzymać status quo, by Tybet był separowany od Chin. W prasie hinduskiej przypisuje się, że poprawne wzajemne stosunki z Mao-Tse-Tungiem spowodują, że Chiny Ludowe ograniczą się do porządkowania i odbudowy kraju, pozostawiając dotychczasowy stan rzeczy w Tybecie. Przyszłość pokaże jak dalece słuszne są te przewidywania, nie należy bowiem zapominać, że Tybet jest w istocie rzeczy od lat sferą wpływów chińskich i trudno mniemać, aby Chiny Ludowe zrezygnować miały z wyzwolenia reszty terytorium.

Prasa hinduska podkreśla, że rozumie również stanowisko Anglii, dla której utrzymanie Hong-Kongu i handlu z Chinami było niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn uznania Chin Ludowych.

ZAGADNIENIA JAPONSKIE

Na marginesie stosunku Stanów Zjednoczonych do Japonii, prasa hinduska zwraca uwagę na fakt, że Amerykanie popierają emigrację Japończyków, czego obawia się Australia.

Jak wiadomo Australia liczy 7 i pół miliona mieszkańców, zaś Nowa Zelandia 1.800.000. Na urządzonej w 1941 roku konferencji w Londynie przez British Association for Advancement of Science stwierdzono, że Australia mogłaby wyżywić 100 milionów ludzi, zaś Nowa Zelandia — 20 milionów ludzi. W czasie wojny, gdy Australijczykom groziła inwazja japońska, prasa australijska wyrażała żal, że Australijczycy nie dopuścili do imigracji, która, gdyby miała we właściwym czasie miejsce dała większy potencjał obronny Australii. Wojna się skończyła i Australijczycy znowu wrócili do samolubnej polityki: Australia dla Australijczyków.

USA stawiają na Japończyków, chcą z nich zrobić narzędzie ataku dla realizacji swych ekspansjonistycznych celów. Ale muszą za to Japończykom zapłacić. Australia na konferencji w Colombo będzie niewątpliwie szukała poparcia w obrobie przed tym zagrożeniem ze strony Japonii.

ZAGADNIENIA EKONOMICZNE TO ZAGADNIENIA GŁÓWNE

„Wobec wspólnych interesów, w sprawach politycznych, niewątpliwie dojdzie do porozumienia. Zagadnieniem głównym jednak będą zagadnienia gospodarcze. O powodzeniu konferencji w Colombo decydować będzie rozstrzygnięcie problemów ekonomicznych, zagadnienia polityki zagranicznej będą miały znaczenie uboczne” (Eastern Economist 2.XII.49). Byłoby bowiem beczelowym zaprzeczać, że są poważne rysy we wspólnie fasadzie Commonwealthu. Dzięki egoistycznemu i prymitywnemu traktowaniu swych współpartnerów Anglia traci swą opinię partnera lojalnego; a to jest przecież warunkiem niezbędny dla akcji zespolowej, której wymaga obecna sytuacja. Parlament brytyjski przy rozważaniu zagadnień ekonomicznych musi rozumieć, że nie są to tylko problemy Brytanii, a że zagadnienia dotyczą całego Commonwealthu. Trzeba podtrzymywać i dbać o cały blok sterlingowy, a nie ograniczać się do pilnowania interesów małego królestwa (little kingdom), którego walutą jest funt sterling”.

Jeśli partnerzy konferencji (w Colombo) też tego nie rozumieją, dzin w budowie Commonwealthu się nie załata, i z konferencji może być fiasco. Taka była ocena konferencji w Colombo przez prasę hinduską w przededniu jej otwarcia.

Niewątpliwym jest, że wśród partnerów konferencji istnieją zasadnicze sprzeczności. Sprawa jest jasna: z jednej strony jest „wzrost” składowy kolonizator, a z drugiej strony wyszyskany — przeważnie innego koloru skóry obywatel, którym dotąd „nadludzie” brytyjscy i amerykańscy jawnie czy skrycie pogardzają. Nie będzie rozwiązania, dopóki kolonizatorzy nie przestaną wyzyskiwać ludzi kolorowych.

Jedno jest uderzające: pokorne dotąd stugi brytyjskiego imperializmu, widząc na przykładzie chińskim beznadziejność swej sytuacji, czując, że wyzwolenie ruchy ludowe dotąd pobitych zmiot ich razem z ich imperialistycznymi panami, stają się bardziej krnąbrni. I doszło już nawet do tego, że głowę British Commonwealth of Nations, Anglie, ośmiela się klepać po ramieniu, nazywając ją „little kingdom” czyli małe królestwo. Taka to też i wspólnota interesów, zwykle zjawisko w świecie kapitalu i wyzysku.

STEFAN WILANOWSKI

PIJANE DZIECKO WE MGLE

Nie od dzisiaj wiadomo, że publicystyka reakcyjna nader często podchodzi do marksizmu przez kuchenne schody. Wulgaryzacja założeń materializmu dialektycznego i historycznego jest tradycyjnym chwytem, stosowanym od wieku dla przekonania maluczkich o „prymitywizmie” i „nonsensowności” marksizmu. Zdołano już wypocić cały system ograniczonych sloganów, wyartystycznych sztamp, śmiesznych frazesów, atrych komunatów, które miały być „murawianymi” argumentami przeciw materialistycznemu badaniu rzeczywistości literackiej.

Młoda polonistka studencka, której marksistowska czułość od lat prowadziła ataki na pozycje burżuazyjnego literaturoznawstwa, a w roku 1949 przeszła do wypracowywania własnego dorobku i umacniania własnych pozycji naukowych — zna dobrze te szampowe zabiegi. Ilekroć na dorocznych zjazdach polonistów wyłano narzekania na „fragmentaryczność” czy „niepełność” badania marksistowskiego, na rzekome ograniczanie się do „polityki” do „ekonomii” (!?), do „ideologii” (bo ideologia to strasznie groźny zwierz dla zakutych mieszczczyńskich pięknotuchów), na „powierzchowność” i „upraszczanie” nauki o literaturę...

Na ostatnim zjeździe polonistów w grudniu ub. r. niżej podpisana, widząc wchodzącą na trybunę mówców wyznawcę nieistniejącej zresztą metody „katechetycznej” — gotów był czynić zakłady, że za chwilę usłyszy — i słyszał istotnie — starą, zdartą płytę gramofonową z tradycyjnym, a coraz bardziej zasłanianym „marksistami” omawianym zagadnieniem formalnym... Miałoby się oho! — z przeproszeniem — dyskusantowi zaokomponować lirycznie: „kwa, kwa, kwa, kwa!” Odpowiedź ta byłaby właściwa dla tego głosu dyskusyjnego.

Sprawozdawca „Wsi” pisatł szczerze w jednym z ostatnich numerów, że „opozycja” polonistyczna, najwiedźniej przyzywająca do umieszczenia na końcu swych wypracowań tradycyjnych rozdziałów „o formie” — nie zdolała zrozumieć nowatorskiego i twórczego traktowania zagadnień specyficznie literackich w pracach marksistowskich. Stwierdziło dobitnie pewne sprawozdanie zjazdowe, które tu omówimy. Wbrew spodziewaniam, nie pojawiło się ono w „Tygodniku Powszechnym” czy choćby w „Dziś i Jutro”, lecz w piśmie, które miało wszelkie dane (i obowiązki) u-

dzielenia miejsca na swych szpalach przytomnemu sprawozdawcy — w „Odrodzeniu”.

Ob. Mirosław Puchalskiej — autorki artykułu „Na drodze do stabilizacji” („Odrodzenie” nr 3), nie można zaliczyć do wewnętrznie zrównoważonej grupy „katechetycznej” (od tego z pewnością mocno by się odżegnywała), mimo to pewne sformułowania jej sprawozdania, świadczące o — ogólnie mówiąc — niezrozumieniu zagadnień poruszanych na zjeździe, wywołują chęć podobnego akompaniamentu.

Bo oto ob. Puchalska nastawia swój gramofon. Uwaga, zaczynamy koncert! „Odrodzenie” nr 3, strona czwarta! Wstęp 25 zł!

„Zagadnienie analizy formalnej niemiłosiernie mylono z zagadnieniem formalizmu...” (Kto? gdzie? kiedy?)

„Niewystarczające badanie środków wyrazu” (kwa, kwa, kwa), „zbyt dowolne wnioski interpretacyjne” (gramofon skrzypi, płyta bardzo zdarta).

„Zamieniano problematykę czysto literacką na problematykę socjologiczną, czy „kulturologiczną”, gdzie literatura pełniła rolę tylko przykładu...” (Autorka w czasie zjazdu bujała w obłokach: pytałem autorów większości cytowanych po tym zdaniu prac, czy mówili gdzie o socjologii lub „kulturologii”, pytałem uczestników zjazdu, pytałem gorączkowo własną pamięć — diabła tam! nikt o tym nie mówił! nie było! ilustrowania literaturą też pozaliterackich z wyjątkiem pracy o psychologizmie).

„Interpretacja socjologiczna” (!), „kilku szczegółów formalnych” „pracy Markiewiczowej...”, „wyjaśnienie społeczne — ekonomiczne ideologii „Przedwiośnia...” — (Henryku, czyżbyś ukrywał przed zjazdem drugą pracę, a czytał ją tylko ob. Puchalskiej?)

„Marksistowska próba interpretacji prozy katechetycznej... pewnego minimalizmu w wyborze tematu (pominięcie historycznej powieści katechetycznej, sprawę znacznie uprościło...” (Gramofon aż warczy! „Uprościło” też sprawę, proszę Szanownej Pani, pominięcie historycznej powieści niekatechetycznej, powieści takiej i owa! kiej, twórczości Wojciecha Bąka, księdza Pirożynskiego i księdza Trzciaka, twórczości Pii Górskiej i Hermenegildy Kociubińskiej oraz brak analizy produkcji płatków owsianych w Polsce w roku 1935... Czyżby referent, proszę Wielmożnej Pani, nie

go życia uległ mistycyzmowi, i że tenże mistycyzm nie wpłynął dodatnio na jego sztukę, lecz jej realizm przytłumił poinformując ją JMS obrazu Chelmońskiego tudzież wiadomości biograficzne o malarzu. Powoływanie się na wspaniałe tradycje malarstwa o tematyce religijnej, niestety, nie dostarcza panu JMS dobrego oręcza do obrony ostatniej fazy twórczości Chelmońskiego. Jeśli sięgniemy — jak zaleca p. JMS — do historii sztuki, to znajdziemy tam arcydzieła, oparte na motywach biblijnych, portrety świętych itp., głęboko realistyczne i wcale — najczęściej — nie wypływające, ani z religijnego, ani z religijnego (chwilowo wstrzymuję się przed użyciem terminologii, proponowanej przez p. JMS) poglądu na świat. Nie religijnego — bo wielu twórców najlepszych obrazów o temacie religijnym (np. Perugino) to ateści, nie religianckie — bo nie interpretowali otaczającej ich rzeczywistości w sposób prymitywnie religijny. Pierwiastek religijny — jak pragnie sugerować p. JMS — nie zawsze uskrzydlał talenty. Wkład Chelmońskiego do sztuki polskiej i europejskiej jest ogromny, mimo końcowego zamyślenia jego twórczości mi-

niał prawa wyboru i ograniczenia i tak już zbyt obszernego tematu? — Lecz czytamy dalej elaborat z „Odrodzenia”!

„...wykazała szczególną dogodność stosowania kryteriów materializmu historycznego przy tego rodzaju zagadnieniach” (Przy wszelkich innych też „szczególną”, proszę Łaskawej Pani — zapewniają Panią o tym autorzy innych referatów zjazdowych).

„Naświetlenie polityczne maski katolicyzującej” — uff, dosyć! dosyć! Sprężyna pektla!

Prócz metody gramofonowej ob. Puchalska stosuje też (niedaleką pierwszą) metodę: „ha! patrzcie!” Na czym ona polega, zaraz wyjaśnimy, przynajmniej najpierw, że osiągnięte wyniki są tu istotnie... pokazane!

Ha, patrzcie, jak ten Markiewicz tylko kilka szczegółów analizuje! Ha, patrzcie, jak on idzie za Hopensztandem! Ha, patrzcie, jak on tylko kilka typów narracji! Ha, patrzcie, jak on tylko „ekonomicznie”!

Już poprzednio, przy „interpretacji socjologicznej”, mieliśmy wrażenie, że ob. P. pisze sprawozdanie z innego zjazdu — teraz to przypuszczenie umacnia się. Markiewicz w obszernej pracy tylko mimochodem wspominał o mowie pozornie zależnej — gdzież więc były te „typy narracji”? I dlaczego Hopensztand, a nie na przykład K. I. Galezynski? Dlaczego „ekonomicznie”? Gdzież dzwoniła, proszę Miłostojęcej Pani, ale w którym kościele?! Radzimy na początek przeczytać dobrze Hopensztanda, a potem odrzucić — i zabrać się do klasyków marksizmu!

Po cóż ustawiać wiatrak! „socjologiczne”? Aby tylko meły — wszystko jedno co? Mleć nie trudno, ale że jest, kiedy wychodzę z tego takie artykuły.

Ob. Puchalska kończy swój elaborat stwierdzeniem „przydatności marksistowskich narzędzi badawczych i konieczności doskonałości ich dla unaukowania badań literatury”. Podpisujemy się pod tym wnioskiem i widzimy w nim przeważnie... no, niech będzie — dobrej woli! autorki, poparty zresztą samym tytułem artykułu. Radzimy więc, że poprzedzić go balatuną i ograniczonym wywód gramofonowo-wiatrakowy. Po tej drodze daleko się nie zajadzie. Za grzeską. Wielu już utonęło. Ostrzegamy!

FREN.

*) Nie świadczy bynajmniej o niej humorystyczny i kompromitujący autorkę passus o „samokrytyce” metody marksistowskiej na zjeździe...

styczniem, a nie dlatego — jak subtelnie podsuwa p. JMS. P. JMS stosowaniem dawno obalonego dowodu — dzieła o tematyce religijnej — doskonale, a więc zawiadza to pierwiastkowi religijnemu, uwnioskującemu natchnienie — do wiódł, że nie zna nawet starej dyskusji Morawski, Tarnowski, Struże, et comp. kontra Witkiewicz i że jej wyniki nie zdolały jeszcze do niego dotrzeć.

Z kolemi mnie wypada się dziwić osobliwym kryteriom pana JMS. P. JMS dziwnie nie docenia konwencji tematu, zamówienia kościelnego, roli menatru... p. JMS dziwnie lekkośmiejnie ignoruje właściwości etapu historycznego, na którym tworzy artysta. Wywołanie Fra Angelico dla zaświadczania wartości realisty Chelmońskiego to trochę ryzykanci (przepraszam, p. JMS nie lubi końcówki -anek), ryzykowny zabieg. Cóż panie JMS, ożywcze źródło sztuki leży w rzeczywistości, realności twórcy wielkie dzieła — religijne też (Leonardo da Vinci, Michał Anioł, mistrze niderlandzcy). — Lekceważenie realizmu przynosi martwość i degenerację, na którą narzekają szermierze walczący o dobrą sztukę religijną w „Tygodniku Powszechnym” i w „Dziś i Jutro”.

Maria Olszaniecka

AUDYCJE RADIOWE NA WSI

Recenzje czytelnika i słuchacza*)

Powieść Kruczkowskiego: Kordian i Cham czytałem jeszcze przed ostatnią wojną i bardzo dobrze utkwiała mi w pamięci, ale zapowiedziane słuchowisko na dzień 27.XI. postanowiłem wysłuchać, żeby jeszcze bardziej uzmysłowić sobie tę okropną nędzę, oraz poniżenie chłopów sprzed przeszło 100 lat.

Z jakąż wzdrgą i cynizmem wyrażali się o chłopach: komisarz i dzierżawca Czartkowski, oraz jaki szatański plan ułożyli w stosunku do nauczyciela wiejskiego: Kazimierza Deczyńskiego.

Dzierżawca Czartkowski nienawidzi Deczyńskiego za to, że ten widział okropne poniżenie chłopów i za zacieranie wiedzy — wiedzę czystą, a nie sprzedaną na usługi szlacheckie. Deczyński swą śmiałą myślą i słowami umował się za swymi braćmi — chłopami za to został wcielony do wojska. Tym sposobem Czartkowski pozbył się swego i tak nie nic znaczącego na ówczesne czasy przeciwnika.

Podchorąży Feluś Czartkowski — to hulaka i człowiek bez określonego przekonania, lubiący zawsze czymś pochłaniać się przed swymi kolegami. Koleży jego, też tacy sami, czując u niego zawsze wypychany portfel ojcowskimi pieniędzmi — pieniędzmi wydartymi przez ojca od robotników rolnych i chłopów, winowali mu i składali gratulacje z powodu niby to powodzenia jego w karierze wojskowej.

Feluś Czartkowski — wielbiciel i pacholek carski został przyjęty do grona spiskowców przeciw Konstantemu i carowi.

Feluś Czartkowski znał dobrze Deczyńskiego, dlatego zdawało mu się, że łatwo namówi go do udziału w spisku przeciw carowi. Jednak Deczyński stanowczo odmówił wzięcia udziału w spisku, ponieważ wiedział, że ten poryw do wolności nie przynosił by prawdziwej wolności chłopom. Wiedział on bardzo dobrze, że imperializm carski w niczem nie różnił się od ucisku szlacheckiego.

Słuszne były słowa Deczyńskiego

*) Fragment z recenzji słuchowiska według powieści Leona Kruczkowskiego „Kordian i Cham” nadawanego z Krakowa przez Polskie Radio w dniu 27.XI. 49 r. (Recenzja ta uzyskała 3 nagrody).

MŁODZIEŻ UCZY SIĘ I BUDUJE NOWĄ WIEŚ

Pragnę w krótkim liście opisać liceum Rolnicze, którego jestem uczniem. Podobnie zapewne przedstawiają się inne Szkoły Rolnicze, ale dlatego z charakterystyki mojej ukazuje się znaczenie społeczne, jakie licea rolnicze uzyskują w nowej Polsce.

Państwowe Liceum Rolnicze w Krzelowie koło Świdnicy jest wiejską wieś w dawnym pałacu ziemianśkim. Uczy się tu młodzież od 13 — 30 lat, przezwycięzając synowie i córki biednych i średniolichych chłopów, młodzież robotniczą i dzieci robotników rolnych z najdalejzych zakątków województwa kieleckiego — wszyscy ci, którym kapitalistyczny ustroj i miniona wojna nie pozwoliły zdobywać wiedzy. Szkoła ta stawia sobie za cel wyrobienie gospodarzy sprawniejsi technicznie — organizacyjnej wśród młodzieży dla gospodarowania majątkiem społecznym.

Wychowankowie tej szkoły są rozchwytywani przez różne instytucje do pracy. Już spora część absolwentów pracuje w Oświacie Rolniczej, jako wykładowcy w niższych szkołach rolniczych, inni jako Instruktorzy Powiatowi Rolnictwa, inni zaś w doświadczalnictwie oraz nad badaniem gleby i potrzeb płodozmienną i nawożenia. Spora część nie poprzestając na ukończeniu tej szkoły, ale poszła na wyższe uczelnie rolnicze, czy później zdobytych wiedzę po powrocie na rodzinny wioskę stosować w społecznym życiu gospodarczym, wypowiadając bezwzględnie walkę przyrodzie, która może być zmieniona przez człowieka, jak tego dala dowody nauka radziecka.

Trzy kula szkolne ZMP, koło PZPR i Kół Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, to fakty mówiące o wielkim wyrobieniu społecznym tej młodzieży, która pobudeła do życia młodzież okolicznych wsi. Dzięki niej powstały w gminie Mstyszów w każdej wsi kula ZMP, szeroko również wypełnia ona na rozposzczernienie akcji „H”, uczniowie chodzili po wioskach tłumacząc zadania i korzyści płynące dla rolników z tej tak ważnej akcji, toteż plan kontraktacji rozwoju się pomyślił, przekraczając ilość zaktualizowanych sztuk na drugi kwartał 1950 r. o 30 procent.

Młodzież zorganizowana w ZMP postanowiła na jednym ze wspólnych zebrań wziąć ogród owocowy o powierzchni 8 ha, znajdujący się przy naszej szkole w swoje posiadanie i nie dopuścić do tego, by prywatni kupcy czerpali milionowe zyski, jak było do tej pory.

Właśnie dzięki młodzieży zetemowskiej cały dochód w sumie około 600.000 złotych nie poszedł do kieszeni wyzyskiwaczy, ale na cele spo-

SPROTOWANIE
W nr 3 „Wsi” w art. „Klasy i partie w demokracjach ludowych” końcowy cytat, który powinien znaleźć się w oświadczeniu, zamieszczonym od naszej Redakcji, omyłkowo znalazł się w tekście artykułu.

— Twój ojciec mego ojca chłostał batem.

Kazimierz Deczyński nie chciał się przylączyć do spisku i Powstania Listopadowego, ponieważ wiedział, że ono nie przyniesie prawdziwej wolności ludziom pracy.

Deczyński wiedział, że chociażby Polska uzyskała autonomię, chłop w tej szlacheckiej Polsce nie poprawiłby swego losu.

Słuszne są słowa bojowej pieśni chłopskiej — Gdy Naród do boju wystąpił z orężem, panowie w stolicy radzili.

Tak panowie już wtedy chcieli, żeby chłop i robotnik wywalczyli dla nich Polskę. Może nie wszyscy mieszkańcy naszych wiosek czytali powieści: Kordian i Cham i na pewno tak, jak ja, wielu słuchaczy wiejskich słuchało go z uwagą i z zainteresowaniem. Słuchowisko Kordian i Cham dało wielu słuchaczom obraz marnego życia chłopów za czasów ponoszenia się wszechwładnej szlachty.

Bicki Jan, wieś Dęba, p-ta Chrzęchów, pow. Puław.

Dzieci Naszej Polski

Rozgłośnia Warszawska ogłosiła konkurs na najlepszą recenzję z dowolniebranej audycji, więc pilnie śledziłem każdą audycję, pragnąc wysukać najlepszą do opisan.

1 dnia 14.XI. 49 r. o godz. 8.55 m. w szkolnej gazecie radiowej usłyszałem przez radio przeprowadzoną po wycieczce w Warszawie rozmowę z dziećmi szkolnymi z Olszyny. Tak mnie to mocno wzruszyło, że po dzień dzisiejszy słyszę ich słodkie dziecięce głosy, słyszę, jak 8-letnia dziewczynka recytuje wiersz, słyszę jak śpiewa i gra na akordeonie 13-letnia Danusia, zdawało mi się, że słyszę jak śpiewa Danusia Juranda ze Spy-chowa z pięknej powieści „Krzyszczak” Henryka Sienkiewicza. Tak się rozczuliłem, że zdawało mi się, że nie mógł być jakiś czar lub znachodzę się w kraju baśni. Poczęły mi się nasuwać na myśl różne powieści i opowiadania. Lecz przekonałem się, że w żadnej powieści z przeszłości nie ma takiego obrazu, by dzieci robotnicze, czy chłopskie, wyjeżdżały na wycieczkę, i oglądały wspaniałe rzeczy. Za rządu sanacji na taki zaszczyt godna tylko była dżiata obszarnicza i właścicieli fabryk. Im tylko dane było uczyć się, radować,

wyjeżdżać i oglądać wszystko. A dzieciom prostego ludu, ich zdaniem, nauka była niepotrzebna, chociaż doskonale wiedzieli, że prosty lud nie jednego wydał na świat samouka, który chociaż nie chodził do szkół, a jednak był słynnym wynalazcą jednej rzeczy. A gdyby tak chodził do szkoły? ale te fakty nie budziły chęci u naszych panów, by uczyć prosty lud, i szukać wśród nich najzdolniejszych, którzy mogliby przynieść coś więcej światu.

Aż teraz Rząd Polski Ludowej pragnąc zaspokoić wszystkie potrzeby swojego ludu, dla jego dzieci na oścież otwiera drzwi do wszystkich szkół, urządza wycieczki, i pokazuje to wszystko, co by mogło wzbudzić zapal do nauki, a nawet to, że dzieci głos flos eteru niosą w świat, i słyszę ten dźwięczny głos, jak jedna z dziewczynek powiada, żalujemy, że przyjechalibyśmy tylko na trzy dni do Warszawy, i że skończył się miesiąc odbudowy Warszawy, że nie możemy wziąć udziału w tej odbudowie. O dzieci, najdroższe, nasze obywatelki, mnie się wydaje, że wy swą wycieczką coś więcej odbudowali, jak Warszawę, bo jak wiadomo szkoły są zradiofonizowane, to z całą pewnością wasz głos dotarł do ucha każdego dziecka, a jak dotarł, to na pewno wzbudził chęć do wycieczki, ale żeby wyjechać na wycieczkę, to na pewno każde dziecko wie, że nie trzeba być dzieckiem jaśnie pana, wystarczy być najlepszym uczniem, by można madrze odpowiedzieć na wszystkie pytania tak, jak dzieci z Olszyny, i być zdolnym opowiedzieć swoim kolegom i koleżankom to wszystko, co się widziało. A więc wasz głos, na pewno odbudowuje wszystkie zrujnowane i zamiebane myśli dziecięce i wzbudzi ochotę do nauki drzemających kopciuszków. Wasz głos jest silnym parowozem, który porywa z miejsca drzemające wagony i pędzi w dal niosąc ze sobą wiele niespodzianek.

Kochane Radio, może nieodpowiednia dla siebie wybrałem audycję, bo ona była przeznaczona dla dzieci, a ja liczę 23 lata, ale dlatego ją wybrałem, że pamiętając szkołę przedwzrostową, dziś z tęsknym żalem słucham wszystkie audycje szkolne, które ułatwiają i zachęcają do nauki.

Kaziów Michał — inwalida, wieś Bogaczów, gm. Nowogród, pow. Koźuchów.

KORESPONDENCJE

CHEŁMOŃSKI I FRA ANGELICO

* P. JMS w „Tygodniku Powszechnym” (nr 2) oburza się, że stosunek Chelmońskiego do rzeczywistości w ostatniej fazie jego twórczości określał terminem „religiancki”, a nie „religijny”. P. JMS zapewne uważa, że słowa „religijny” i „religiancki” mają to samo znaczenie, przy czym nazwa „religiancki” jest złośliwym tworem napadających na religię marksistów.

Czy racjonalizm katolicki, na punkcie którego ambicjonuje się „Tygodnik Powszechny”, zgadza się z taką interpretacją faktów rzeczywistych, jaka leży u genezy obrazu „Anioł opuścił te wieś”? Czy, według p. JMS, mechanistyczne odnoszenie zjawisk prostych, niezłożonych, których przyczyny i okoliczności dobrze są znane, do bezpośredniej sprawczości sił nadziemskich, do ingerencji dobrych i złych duchów, jak też uznawanie odwróconego stosunku (np. dobre duchy reagują na złe czyny ludzkie) znamienuje religijny stosunek do rzeczywistości? Jeśli tak — odwrotnie i twierdzi: Józef Chelmoński miał religijny stosunek do rzeczywistości i on zamknął jego realizację spojrzenie na świat. A że tak było istotnie, tzn. że Chelmoński w ostatnim okresie swe-

go życia uległ mistycyzmowi, i że tenże mistycyzm nie wpłynął dodatnio na jego sztukę, lecz jej realizm przytłumił poinformując ją JMS obrazu Chelmońskiego tudzież wiadomości biograficzne o malarzu.

Powoływanie się na wspaniałe tradycje malarstwa o tematyce religijnej, niestety, nie dostarcza panu JMS dobrego oręcza do obrony ostatniej fazy twórczości Chelmońskiego. Jeśli sięgniemy — jak zaleca p. JMS — do historii sztuki, to znajdziemy tam arcydzieła, oparte na motywach biblijnych, portrety świętych itp., głęboko realistyczne i wcale — najczęściej — nie wypływające, ani z religijnego, ani z religijnego (chwilowo wstrzymuję się przed użyciem terminologii, proponowanej przez p. JMS) poglądu na świat. Nie religijnego — bo wielu twórców najlepszych obrazów o temacie religijnym (np. Perugino) to ateści, nie religianckie — bo nie interpretowali otaczającej ich rzeczywistości w sposób prymitywnie religijny. Pierwiastek religijny — jak pragnie sugerować p. JMS — nie zawsze uskrzydlał talenty. Wkład Chelmońskiego do sztuki polskiej i europejskiej jest ogromny, mimo końcowego zamyślenia jego twórczości mi-

KRONIKA KULTURALNA

NOWE SZTUKI

Najnowszą prapremierę polskiego autora — jest sztuka „Pogodzeni” pióra młodego akt. a Andrzeja Lebinę — wystawiona przez Państwowy Teatr Ziemi Pomorskiej w Bydgoszczy.

Debiut autorski Lebinę jest w sumie udany. Autor nie cofnął się przed trudnością obrazowania bardzo jeszcze świeżych konfliktów politycznych. „Pogodzeni” ukazują atmosferę małego miasteczka w trudnych politycznych, wczesnych latach Polski Ludowej, w okresie referendum, oraz walkę ludzi nowej Polski i realistycznej podziemności. Zaległa sztuka Andrzeja Lebinę jest ukazaniem prywatnych konfliktów życiowych bohaterów na warunkującym je tle polityczno-społecznym konfliktów czasu.

Teatr Ziemi Pomorskiej, obejmujący zasięgiem swego oddziaływania Bydgoszcz, Toruń, Włocławek i Inowrocław, wykazuje duże ambicje oraz żywotność i ruchliwość. Zaprezentował swą publiczności już drugą prapremierę w tym sezonie. Pierwszą była sztuka towarzyska „Błękitna Porcelana” Grigulisa.

W KSIĘGARNIACH

A teraz poświęćmy chwilę uwagi polkom księgarskim, na których ukazywały się ostatnio niezwykle interesujące nowości wydawnicze.

A więc, przede wszystkim nowe, masowe wydanie „Wierszy i Poematów” Włodzimierza Majakowskiego, najpopularniejszego bezspornie poety radzieckiego, wielkiego piewcy proletariatu i Rewolucji Październikowej.

Wydany nakładem „Książki i Wiedzy” — obszerny tom, w pięknej, płócienniej oprawie zawiera najlepsze przekłady tego poety, pióra A. Ważyka, J. Putramenta, W. Słobodnika, A. Sterna, A. Słonimskiego, L. Szenwald i in. Wybór przekładów opracował Adam Ważyk. Interesującym eksperymentem jest zamieszczenie kilku różnych przekładów tego samego wiersza, co pozwala czytelnikowi wniknąć bliżej w warsztat pracy tłumacza oraz wyrobić sobie pełniejsze pojęcie o charakterze oryginału.

Wydawnictwo to o nakładzie 100.000 egzemplarzy jest największym i najobszerniejszym wydaniem Majakowskiego poza Związkiem Radzieckim i stanowi obok pomnikowego wydania „Pana Tadeusza” — nowe, wielkie osiągnięcie „Książki i Wiedzy”.

Z wydanych ostatnio książek autorów radzieckich wymienić należy również masowe wydanie czołowej powieści Aleksandra Tołstoj „Chleb”, które ukazało się nakładem Wyd. „Prasa Woskova”. Książkę znanego prozaika radzieckiego opisywającego obronę Carygna (Stalingradu) w czasie Wielkiej Rewolucji Październikowej — przełożył doskonale Władysław Broniewski.

Z nowych wydawnictw „Czytelnika” trzeba wymienić przede wszystkim nową powieść współczesną „Skrydło Dedala” — Juliusza Żuławskiego. Akcja tej powieści rozgrywa się w latach 1935—1949 i wykazuje, jak dalece los jednostki zależy jest od wydarzeń historycznych i przemian społecznych, oraz od postawy jaką człowiek wobec tych przemian zajmuje.

Z „klubowych” wydawnictw „Czytelnika”, które interesują w najbliższym czasie, interesującą zapowiada się nowa książka Kazimierza Brandysa, z cyklu „Między Wojnami” pt. „Człowiek nie umiera”.

A. W.

W NUMERZE 3 (234)

tygodnika „WIEŚ”

z dnia 22 stycznia 1950 r.

Bolesław Bierut — Fragmenty przemówień, Karol Malcużyński — Wokół rzeczy wielkich, Stanisław Skoneczny — Pleban z Chodła, N. P. Farberow — Klasy i partie w demokracjach ludowych II, Jan Łazarz — Obrachunki teatralne, Marian Muskat — Ideologiczne bagno imperialistów, Krystyna Michalik — Nedełković — W kraju Byrona, Władysław Wasilewski — Zdrajcy ludu Francji, Tadeusz Orlewicz — Marshallizacja w rolnictwie zachodnim — europejskie. Konstanty Paustowski — Rozmowy w podróży, Jan Szepeński — Monografia instytucji, Aleksander Geystler — Pierwsze wyniki badań nad początkami państwa polskiego, Cezary Leżniewski — Powieści Pułmanowej, Edward Martuszewski — Przemilenie nie jest złotem, Józef Pogon — Spółdzielnia produkcyjna w oczach dyktanta, Edmund Nizurki — Na tropach reportażu, E. M. — Sprawa krytyki filmowej, Stefan Wilanowski — Nawet w angielskim zwierciadle... 20 ilustracji, 8 stron.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wilejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OŚW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMÓWIANYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tvg. „Wies””.
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”. Marszałkowska 3/5.
B-96973